

W numerze: Jak uczyć i wychowywać – str. 3
 ■ Wszędzie oszukuje się fiskusa – str. 4
 Inżynieria wychodzi na prostą... – str. 5
 „Uwierzyć autorowi”? – str. 6 ■ Oszczędny automat – str. 9 ■ Świętowanie w Tuxtla – str. 10 ■ Byłem pijany – str. 11 ■ Górą Przemków – str. 12



Fot. Janusz Budnicki

Las ponie szybko, rośnie znacznie wolniej. Przepisy przeciwpożarowe określają warunki bezpiecznego korzystania ze wspólnego dobra, jakim jest las. Turystom bardzo trudno zrozumieć, że owe przepisy nie są przejawem czyjejś złośliwości i złej woli, ale konieczności.

Był las... str. 8-9



Fot. Adam Brożek

Oto Jan Sulima, który — prawdopodobnie — był pierwowzorem powieściowego Pere-sady.

„Śladami Stachury” str. 7



W kasie było jeszcze 22 tys. Podzieliły między siebie, równo po połowie.

W środku lata str. 13

Spojrzenia Roberta Szczółki



Obchody Święta Odrodzenia

Z okazji Święta Odrodzenia główne uroczystości odbyły się już 18 bm. Do Akademii Rycerskiej przybyli zasłużeni obywatele województwa. Spotkanie prowadził przewodnicząca RW PRON Maria Hulażew. Przybyli m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Okolicznościowe przemówienie wygłosił przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Najbardziej zasłużonych w pracy zawodowej i społecznej obywateli wyróżniono wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała zasłużona działaczka ruchu robotniczego Bronisława Janowska. Krzyżami Oficerskimi Orderu Odrodzenia Polski Rada Państwa uhonorowała Mariana Adriana, Mirosława Agdana, Franciszka Arięta, Edwarda Deszcza, Stanisława Janeczka, Zygmunta Kruka, Seweryna Lorka, Władysława Niecia, Edwarda Ornata, Władysława Rybczyńskiego, Józefa Rysznara, Jana Szadkowskiego, Stanisława Tarkowskiego, Jana Wernera, Józefa Wolańskiego i Józefa Wróblewskiego. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski — Henryka Andrzejewskiego, Władysława Ciołka, Piotra Dereckiego, Jana Dygasa, Michałinę Hankiewicz, Marianę Klimczak, Ignacego Krakowiaka, Edwarda Luczaka, Józefa Pokrywke, Jana Rogowskiego, Ryszarda Rozmusa, Lucjana Rutkowskiego, Michała Wilczaka i Jana Żukowskiego.

Wręczono również nagrody przyznane przez Prezydium WRN w Legnicy zwycięzcom wojewódzkiego konkursu „Mistrz gospodarności” za rok 1985. Milion złotych otrzymały gminy Lubin, Grębocice i Paszowice, a 2 mln zł miasto i gmina Prochowice oraz miasto Jawor.

Prezydium WRN przyznało sześć nagród indywidualnych i jedną zespołową za wybitny wkład pracy i zaangażowanie w rozwój społeczno-gospodarczy i kulturalny województwa legnickiego. Otrzymały je: w dziedzinie gospodarki narodowej dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego w Legnicy Stanisław Lewandowski, w dziedzinie oświaty, nauki i wychowania dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Głogowie Stanisław Banaś, w dziedzinie kultury i sztuki Zespół Folklorystyczny „Grębocice”, w dziedzinie publicystyki dziennikarz Polskiego Radia w Legnicy Arkadiusz Rodak, w dziedzinie ochrony zdrowia i kultury fizycznej trener i zawodnik LZS w Jarosławcu, akademicki mistrz Europy w skokach i ujeżdżaniu koni Andrzej Salacki, w dziedzinie działalności społeczno-politycznej i samorządowej dyrektor oddziału NBP w Głogowie Henryk Majka oraz naczelnik Wydziału Ogólnego w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych płk Bronisław Wojciechowski.

Z pracownikami Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy spotkali się w miniony piątek przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Józef Gajowy i Romuald Walowski.

Na uroczysty capstrzyk przybyli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych. U stóp Pomnika Bractwa Broni na placu Słowiańskim w Legnicy warty zaciągnęli żołnierze i radziecy. Po odegraniu hymnów państwowych wieniec i wianzanki kwiatów złożyły delegacje organizacji politycznych, społecznych, młodzieżowych, zakładów pracy, PGWAR, COSWL, ZBoWiD i in.

Nie wszyscy wyjechali

W wielu zakładach pracy woj. legnickiego lipiec jest miesiącem, w którym większa część załogi przebywa na urlopiach. W zakładach tych pracują wyłącznie brygady remontowe oraz niewielka ilość pracowników administracji.

Tak jest w tym roku m.in. w Fabryce Nakryć Stołowych „Lefania” i Fabryce Fortepianów i Pianin. W obu tych zakładach pracują wyłącznie ci, którzy jeszcze nie nabyli prawa do urlopow. W „Lefanie” jednak nie przeziwano zupełnie produkcji, jako że działła zakupiona ostatnio nowoczesna, automatyczna prasa do wyrobu sztućców.

W Zakładach Przemysłu Dziwiarskiego „Hanka” i Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo” produkcja idzie na półobrotach. Część załogi jest na urlopie w lipcu, a druga część wyjedzie na wakacje w sierpniu.

Bez większych perturbacji spowodowanych urlopami pracują zakłady KGHM. Tutaj urlopy rozdzielone są zgodnie z wcześniej opracowanym planem przez cały rok. Oczywiście największą osobą korzysta z nich w czasie miesięcy letnich. Nieobecnym muszą zastąpić koledzy.

Normalnie pracują przewoźnicy. W legnickim oddziale PKS i w WPK kierowcy i mechanicy także mają rozłożone urlopy przez cały rok. Właśnie w lipcu i sierpniu zarówno w PKS jak i WPK notuje się wzmożony ruch. Wiele zakładów pracy składa tu dodatkowe zamówienia na przewóz dzieci na kolonie czy też pracowników do ośrodków wczasowych.

Niezwykle gorący okres w pracy mają budowlani we wszystkich przedsiębiorstwach na terenie województwa. Chodzi przede wszystkim o wykorzystanie sprzyjającej pogody do montowania domów. W tej sytuacji pracuje się na większości budowli we wszystkie soboty, a czasami nawet w niedziele. Nikt, kto jest niezbędny na budowach, nie korzysta więc w okresie lipca i sierpnia z urlopow. Budowlani chcą nadrobić zaległości, jakie wystąpiły na początku roku z powodu mrozów.

Także w handlu pomyślano o tym, aby mimo okresu urlopowego sklepy funkcjonowały normalnie. Na urlopy udało się około 15 proc. pracowników, ale starano się nie zamykać żadnej większej placówki. Zamkniętych jest natomiast wiele prywatnych sklepów zakładów przemysłowych. Ale i tu przestrzegano zasady, aby zakłady nie były zamknięte dłużej niż dwa tygodnie.

Który napieknijesz?

Jak w latach ubiegłych, Wojewódzki Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowych i redakcja „Konkretów” ogłaszają konkurs na najładniej ukwiecony balkon lub loggię. Ale — uwaga! — w tym roku konkurs będzie poszerzony! Objęte nim będą także najładniejsze i najlepiej utrzymane ogródki przy spółdzielczych blokach mieszkalnych. Uczestniczyć w konkursie mogą lokatorzy — spółdzielcy zamieszkał na terenie woj. legnickiego, którzy do 20 sierpnia prześlą pod adresem naszej redakcji zgłoszenia z podaniem imienia, nazwiska i adresu. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w pierwszej połowie września. Dla zwycięzców przewidziane są cenne nagrody rzeczowe. Zachęcamy do udziału w konkursie!

Jednym zdaniem

16 bm. — ocena przygotowań do żniw i skupu płodów rolnych była przedmiotem obrad KMG PZPR i MGK ZSL w Chocianowie. 17 bm. — stan ładu i porządku publicznego w pierwszym półroczu br. oraz analiza realizacji założeń polityki kadrowej PZPR były tematami obrad Egzekutywy KM PZPR w Lubinie. 24 bm. — prezydium MGK ZSL w Złotorzy oceniło działalność radnych — członków ZSL w radach narodowych.

Milkowice Remontują szkoły

Większość placówek oświatowych na terenie gminy Milkowice znajduje się w starych budynkach, w znacznej części nadszarpniętych już zębem czasu. W tej sytuacji konieczne jest prawie podczas każdego wakacji przeprowadzanie remontów w poszczególnych szkołach.

W tym roku remonty przeprowadza się w szkole w Rzeszotarach, gdzie przy okazji modernizuje się też budynek przeznaczony na dom nauczyciela.

Odnówiona zostanie także szkoła w Jakuszowie.

Przewiduje się, że w bieżącym roku poprzez modernizację budynków otrzyma się też dodatkowe pomieszczenia w przedszkolu kolejowym w Milkowicach, gdzie możliwe będzie utworzenie kolejnego oddziału.

Nauczycielom z Milkowic powinno w tym roku przybyć 6 nowych mieszkań, które uzyska się poprzez remonty starych budynków.

Jawor

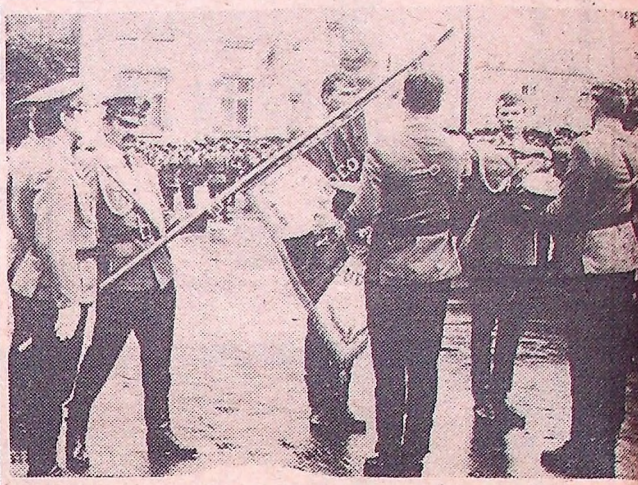
Fucha we własnym zakładzie

W Cukrowni „Jawor” zespoły gospodarcze funkcjonują już kilkanaście miesięcy. W zależności od potrzeb pracuje w nich od 30 do 70 proc. załogi. Zainteresowanie zespołami jest duże, bo przy dobrej pracy można zarobić w nich około 20 tys. zł miesięcznie, czyli prawie tyle ile wynosi średnia płaca w zakładzie.

Zespołami gospodarczymi jesteśmy zainteresowani wszyscy — powiedział nam dyrektor cukrowni Henryk Nowak. — Poprzednio pracownicy chodzili na „fuchy” do miejscowych rolników. Teraz mogą dobrane zarobić po południu w swoim zakładzie pracy. Ja z kolei nie muszę się martwić o to, że w firmie brakuje pracowników.

Przysłona zero

Ten wykwitny grzyb na ścianie w mieszkaniu państwa Dolbaczuk (Legnica, ul. Roosevelta 41/3) rozwija się od lat. Przez nieszczelną ścianę w czasie deszczu leje się woda. Radzi byśmy poznać opinie w tej sprawie PGKiM w Legnicy.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Złotoria Ślubowanie

19 bm. przed obeliskiem ku czci poległych za uwalnianie władzy ludowej na ziemi złotoryjskiej w obecności I sekretarza KMG PZPR w Złotorzy, Zdzisława Marciniaka i naczelnika Złotorzy Bogusława Cetera odbyło się uroczyste ślubowanie młodego rocznika żołnierzy — funkcjonariuszy WUSW.

Ślubowanie w imieniu kierownictwa służbowego przyjął

zastępca szefa WUSW — ppłk Mieczysław Planeta.

W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele WUSW, RUSW w Złotorzy, rodziny składających ślubowanie i licznie zgromadzone społeczeństwo miasta. Na uroczystym apelu wyróżniającym się w wyszkoleniu funkcjonariuszem wręczono nagrody rzeczowe. Uroczystość uświetnił obiad i tradycyjną grochówką.

Zagrodno

„Składane” domy

Przedsiębiorstwo usług technicznych PGR w Zagrodnie pomaga w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego na wsi. Oferuje budowę domków „Okmiany-01”, o drewnianej konstrukcji i ścianach ze „strużkobetonu”. Są one tanie, ciepłe, funkcjonalne i co równie ważne — ładne. Projektanci opracowali dokumentację z myślą o warunkach klimatycznych panujących w woj. legnickim.

Takie właśnie oszczędnościowe budownictwo należałoby lepiej rozreklamować. Wiele indywidualnych inwestorów ma przecież problemy ze zdobyciem materiałów, poza tym czy dom jednorodzinny musi być koniecznie wykonany z drogiej pustaków i cegieł? Miećmy nadzieję, że propozycja PTU „chwyci”.

Rokitnica

Nowa placówka k o.

20 lipca w Rokithicy w gminie Złotoria otwarto Wiejski Dom Kultury. Obiekt wyremontowano ze środków Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, a także z pomocą młodzieży z Rokithicy i pracowników Urzędu Gminnego w Złotorzy. Pomalowali oni sale widowiskową i ogrodenie WDK.

przycinki

Posmak egzotyki?

11 lipca w restauracji „Leśna” w Raszówce o godz. 13.30 nie można już było zamówić ani kawy, ani piwa. Zamiast tego zaproponowano nam napój o wdzięcznej nazwie „Florida” i smaku chlorowodoru. Nie wiem, czy ewentualnych komentatorów degustacja „Floridy” zniechęci do egzotycznych podróży — ale do kuchni restauracji „Leśna” można się zniechęcić na długo!

Szambo pod oknem

Od blisko roku ob. Stanisław B. z Przemkowa „walczy” o zlikwidowanie szamba spod okna mieszkania. Osiągnął, owszem, wiele — Urząd Miasta i Gminy w Przemkowie w końcu ku przeprowadzonej IV br. kontroli zobowiązał PGKiM w Przemkowie do lokalizacji szamba w innym miejscu. A więc ob. Stanisław B. osiągnął wiele. Pozornie osiągnął, gdyż szambo — jak to szambo — lekceważąc decyzje ojców miar, stał się pod okna ob. Stanisława B. I, pewnie się nie ruszy bez pomocy PGKiM. Kto jednak ma ruszyć PGKiM? Ano właśnie — kto?

Fot. Wincenty Kolodziejski

Wszędzie oszukuje się fiskusa

Z ZYGMUNTEM WOLAKIEM,
dyrektorem Izby Skarbowej w Legnicy, rozmawia Janusz Dobrzański

▲ Izba Skarbowa kojarzy się przeciętnemu zjadaczowi chleba z instytucją policyjną ministra finansów, ścigającą oszustów podatkowych z tzw. sektora prywatnego. Przynajmniej taki obraz waszej pracy ukształtowała telewizja. Czy jest to wizerunek prawdziwy?

— Jest to wizerunek mocno uproszczony i zawężony do przykładów bardzo spektakularnych. W istocie sektor prywatny ma zaledwie czteroprocentowy udział w ogólnych wpływach budżetowych, jest więc niewielkim podatnikiem. Gros podatków pochodzi z jednostek gospodarki uspołecznionej. Kontrolujemy tutaj nie tylko poprawność rozliczeń z budżetem państwa, lecz weryfikujemy również bilanse.

Trzeba dodać, że legnicka izba nie wykonuje jeszcze pełnej działalności. Do tej pory kontrola finansową, dewizową, inspekcją cen zajmowała się na naszym terenie Izba Skarbowa z Wrocławia. Zgodnie z najnowszym projektem zarządzenia ministra finansów mamy wkrótce przejąć te obowiązki. Jak więc widać zajmujemy się nie tylko ściganiem przestępstw podatkowych w sektorze prywatnym.

▲ W którym z sektorów bardziej się oszukuje — prywatnym czy państwowym?

— Z naszych doświadczeń wynika, że w obu jednakowo. Ale niektóre cechy tego zjawiska trzeba wyraźnie rozgraniczyć. Otóż w sektorze uspołecznionym uszczuplenie podatku zdarza się dość często wskutek pomyłki. Człowiek, który ją popełnia nie odnosi żadnej bezpośredniej korzyści materialnej. Trudno tu nawet dopatrzeć się motywacji do oszukiwania z pełną premedytacją. Jeszcze trudniej byłoby to udowodnić. W przypadku zakładu prywatnego sprawa ma się zupełnie inaczej. Tutaj uszczuplenie podatku natychmiast podnosi indywidualne dochody właściciela, a więc oszustwa podatkowe uprawia się najczęściej z pełną premedytacją i świadomością popełnienia przestępstwa. Motywacja jest tutaj bardzo silna, jeśli weźmiemy pod uwagę sumy jakie wchodzą w grę. Otóż w pierwszych sześciu miesiącach tego roku ujawniliśmy w obu sektorach gospodarki uszczuplenie podatku na kwotę około 900 mln złotych. W roku 1985 padł rekord — 2,7 mld złotych. Są to, jak widać, ogromne pieniądze.

▲ Dla których warto zaryzykować — tak chciał Pan powiedzieć?

— Dla których się w każdym razie ryzykuje. Ale wątpię czy jest to interes opłacalny. Niedawno w jednym z miast województwa legnickiego poddaliśmy kontroli działalność piekarzy. Okazało się, że większość z nich ukrywała rzeczywiste dochody. Uszczuplenie podatku zamknęło się kwotą ponad 3 mln złotych. Nieuczciwi piekarze kwotę tę musieli zapłacić, przy czym wymierzono im jeszcze grzywnę w wysokości 3 mln. Czymś w rodzaju kary dodatkowej jest to, że przez najbliższe dwa lata będą musieli prowadzić działalność gospodarczą w oparciu o bardziej szczegółową dokumentację.

▲ Czy zdarzają się przypadki recydywy?

— Tak, zdarzają się i wtedy działamy jeszcze ostrzej, niż normalnie.

▲ W związku z tym pozwól sobie sformułować taki pogląd: albo prawda jest obiegowa opinia, że izby skarbowe ujawniają zaledwie znikomą część przestępstw podatkowych, co potencjalnym oszustom daje poczucie bezkarności, albo system represyjny jest mało skuteczny, albo cały nasz system fiskalny jest daleki od doskonałości i zachęca do przestępstw.

— Poruszył pan bardzo złożony problem. Po pierwsze — zdajemy sobie sprawę, że wykrywamy tylko część przestępstw ściganych z mocy ustawy kar-

no-skarbowej. Chociaż w obecnym półroczu zwiększyliśmy liczbę kontroli i ujawniliśmy i wykryliśmy o 27 proc. przestępstw więcej, a ujawnione uszczuplenia podatków są ponad dwukrotnie wyższe, mamy świadomość, że być może jest to tylko wierzchołek góry lodowej. Jednak nie można chyba mówić o poczuciu bezkarności. Przestępstwo podatkowe prędzej czy później wychodzi na jaw, że przywołam raz jeszcze przykład owych piekarzy. A trzeba dodać, że na co dzień korzystamy z pomocy organów ścigania, Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, otrzymujemy też sygnały od ludności. Nie jesteśmy więc sami.

Czy system represyjny jest mało skuteczny?

Zależy o jaką skuteczność chodzi. Oszust podatkowy musi wpłacić zaległą sumę, najczęściej płaci także wysoką grzywnę, nawet do 5 milionów złotych. Z punktu widzenia interesu budżetu państwa jest to system skuteczny. Skuteczność z punktu widzenia profilaktyki czy może prewencji, to już zupełnie inna sprawa. Trzeba powiedzieć — i nie jest to nic nowego — że wszędzie na świecie oszukuje się fiskusa.

ra bowiem także wiele preferencji w postaci poważnych ulg lub nawet całkowitego zwolnienia z podatków — po spełnieniu określonych warunków. Takich możliwości jest bardzo dużo, wystarczy wymienić podjęcie usług zaliczanych do deficytowych (w Legnickiem jest to ponad 50 branż i rodzajów zawodów), inwestowanie, kształcenie uczniów itp. Z tym wszystkim wiąże się bardzo konkretne i niebagatelne ulgi podatkowe, a więc system fiskalny nie jest tak drapieżny, jakby się zdawało. Dlaczego więc wielu przedsiębiorców woli narażać się na ryzyko represji z mocy ustawy karno-skarbowej stosując nieuczciwe metody, niż szukać dróg uczciwych i legalnych? Wydaje mi się, że oszustwo kosztuje po prostu mniej wysiłku, niż zabieganie o wyższe dochody poprzez np. zwiększenie zakresu usług. Jest po prostu bardziej opłacalne, mimo wielkiego ryzyka.

▲ Padło w naszej rozmowie stwierdzenie, że fiskusa oszukuje się na całym świecie. Jak my wypadamy w światowej konfrontacji?

— Nie potrafię na to pytanie odpo-



Fot. Wincenty Kołodziejcki

▲ Tak, ale w niektórych krajach grozi za to więzienie, przez co oczywiście nie chce powiedzieć, że wsadzanie ludzi do kryminału zlikwiduje przestępczość.

— U nas także w ramach ustawy karno-skarbowej sądy powszechne mogą wymierzać kary pozbawienia wolności za poważne przestępstwa natury podatkowej.

▲ Mówimy cały czas o sektorze prywatnym. Jakie kary ponoszą oszuści z państwowych firm?

— Firma oczywiście musi zapłacić wszystkie zaległości podatkowe, a na osobę, która dopuściła się oszukiwania fiskusa nakłada się grzywnę w wysokości do 50 tys. złotych. Dla kogoś kto żyje z pensji jest to — przynajmniej moim zdaniem — kara bardzo dotkliwa.

▲ Proponuję, byśmy powrócili do systemu fiskalnego, który, jak powiedziałem, być może zachęca do przestępstw.

— Naszego systemu podatkowego nie można uznać za liberalny, a ustawy karno-skarbowej za zbiór tolerancyjnych przepisów — są to surowe prawa. Jeżeli np. powyżej jakiejś określonej granicy dochodu 80 procent przejmie państwo w formie podatku — to jest to udział bardzo duży. Jednak takie stawianie sprawy byłoby daleko idącym uproszczeniem. System podatkowy zawie-

wiedzieć, ponieważ w Polsce prowadzi się dopiero badania w tej dziedzinie. Niedawno przeglądałem wyniki badań oszustw podatkowych w krajach zachodnich. Otóż proszę sobie wyobrazić, że w takich krajach, jak Szwecja, Szwajcaria czy Japonia, uważanych powszechnie za bardzo uczciwe, oszustwa podatkowe osiągają wartość około 5 procent dochodu narodowego, a więc są to sumy bardzo duże. We Włoszech, Hiszpanii czy Indiach są to wskaźniki znacznie wyższe. Upraszczając sprawę można powiedzieć, że im bardziej rozbudowany jest sektor prywatny w aparacie gospodarczym tym częstsze i na większą skalę oszustwa podatkowe.

▲ Jakie jest Pana największe zawodowe marzenie — żeby zniknęli oszuści podatkowi?

— Pan żartuje, ja jestem realistą. Marzę jednak o chwili — i myślę, że jest to marzenie realne — kiedy w społecznej świadomości utrwali się przekonanie, że organy skarbowe stoją na straży interesu społecznego, a tym samym dobrze pojętego interesu każdego z nas, co obecnie jest często zupełnie opacznie rozumiane. Marzę także o tym, aby podatnicy, a przynajmniej ich większość uświadomiła sobie, że przestępstwo skarbowe nie popłaca.

▲ Życzę więc Panu spełnienia marzeń i dziękuję za rozmowę.

„Miliony w śmiecinie”

W odpowiedzi na artykuły w sprawie organizacji skupu surowców wtórnych zamieszczone w „Konkretach” nr 16 i 21 stwierdzamy, że ocena działalności skupowej opisana zwłaszcza w art. „Miliony na śmietniku” odzwierciedla naszym zdaniem stan faktyczny na terenie woj. legnickiego.

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych we Wrocławiu, koordynujące skup surowców wtórnych na terenie Dolnego Śląska, dysponuje poniższą ilością oddziałów skupu w poszczególnych województwach: jeleniogórskie — 4 oddziały, 7 punktów skupu, wrocławskie — odpowiednio 5 i 12, legnickie posiada 1 oddział skupu w Legnicy i 6 agencji punktów na terenie województwa. Pozostałe punkty skupu wskazane w artykule podlegają Gminnym Spółdzielniom „SCH” i spełniają rolę pomocnicze bez możliwości zagospodarowania szerszego asortymentu surowców.

Od wielu lat przedsiębiorstwo nasze czyni starania o pozyskanie, pomieszczeń na punkty skupu, jednak najczęściej bezskutecznie. Dla przykładu, w ostatnich dniach naczelnik miasta Chojnowa negatywnie załatwił naszą ofertę.

Możliwości przedsiębiorstwa w zakresie budowy własnych punktów są znikome, tym bardziej że posiadane środki finansowe muszą zabezpieczyć potrzeby pozostałych trzech województw. Niemniej, uwzględniając sytuację bazy skupowej opisaną na wstępie oraz potrzeby mieszkańców woj. legnickiego od dłuższego czasu większość środków i wysiłków kierujemy na rozbudowę punktów detalicznych skupu surowców.

W wyniku tych działań uruchomiono własne punkty w Lubinie przy ul. Kołowej i Polnej, w Legnicy przy ul. Wrocławskiej, Chojnowskiej, Neptuna i Piłtowa, w Jaworze przejęto punkt od Sp. Pracy i po wykonaniu kapitalnego remontu uruchomiono skup. W wymienionych punktach w okresie pięciu miesięcy br. skupiono 230 580 kg makułatury, 45 390 kg zużytków włókienicznych, 91 000 kg złomu kolorowego, 85 000 szt. butelek i 1 950 kg odpadów tworzyw.

Ilości powyższe wyraźnie wskazują na poważne rezerwy surowców wtórnych, których pozyskanie zależy wyłącznie od prawidłowego rozmieszczenia sieci skupu dostępnej dla mieszkańców większych aglomeracji.

W sprawie asortymentów wymienionych towarów za surowce wtórne nie możemy zająć stanowiska, bowiem rozdziałem tych towarów zajmują się terenowe i wojewódzkie wydziały handlu.

Dyrektor
Okręgowego Przedsiębiorstwa
Surowców Wtórnych
we Wrocławiu

mgr WIESŁAW SKROBOTOWICZ

OD AUTORA: Czekamy na odpowiedź, jakie stanowisko w tej sprawie zajmują władze wojewódzkie. Na artykul pt. „Miliony na śmietniku” odpowiedź, jak dotychczas, nie było. Zmiany na lepsze w zakresie skupu surowców wtórnych na terenie województwa — także.

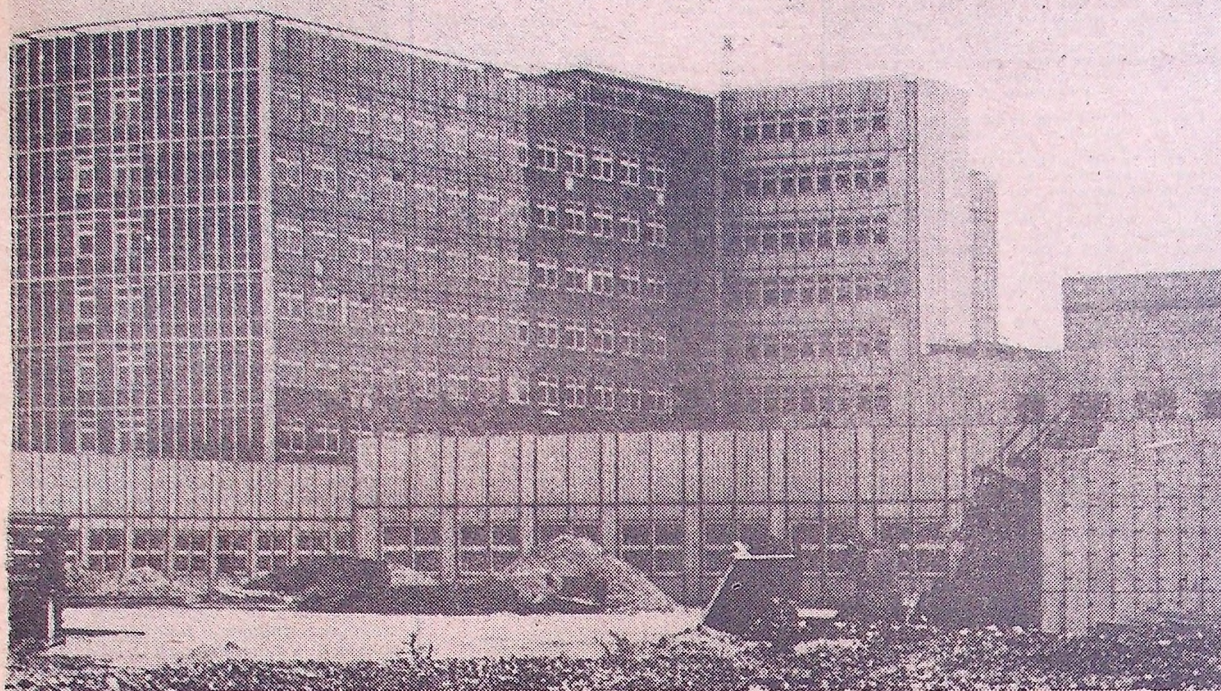
AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Wózek zmienił miejsce postoju

Zarząd Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w odpowiedzi na krytyczną fotografię zamieszczoną w tygodniku „Konkrety” nr 723 z 13.06.86 r., niniejszym wyjaśnia, że ob. Jerzy Kozłowski, zam. przy ul. Pstrowskiego 11 m. 11, właściciel wózka nr rej. LGB-0459, który był przykuty do drzewa przy ul. Neptuna, tuż po ukazaniu się fotografii przeniósł go na parking.

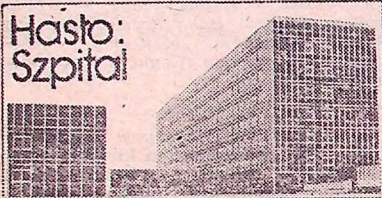
Zastępca prezesa
Zarządu Legnickiej Spółdzielni
Mieszkaniowej

mgr inż. GRZEGORZ LEWANDOWSKI



Nie można żądać, aby wykonawcy zamiast budować szpital jeździli po całej Polsce i szukali materiałów, skoro jest w naszym województwie instytucja zajmująca się pośrednictwem — Centrala Materiałów Budowlanych.

Fot. Janusz Budnicki



(19)

Tak twierdzi Aleksandra Nieglujewicz, kierownik-koordynator grupy robót z ramienia „Budopolu”. Nareszcie prace instalacyjne rozpoczął „Eltor” Wrocław, bo „Inżynieria” przygotowuje do przekazania część sieci wodno-kanalizacyjnej i deszczowej. Duża w tym zasługa pana Marciniaka, kierownika brygad „Inżynierii”, który bardzo stara się odrobić wieloletnie opóźnienie swego przedsiębiorstwa. Nie zostały jednak dotąd przekazane zbiorniki wody przy kotłowni — z powodu braku 10 litrów farby epoksydowej. Zgodnie z obowiązującymi normami, tylko tej farby można użyć do malowania części metalowych wewnątrz zbiornika. O braku farby mówiono kilka tygodni temu na radzie budowy. I na mówieniu, jak na razie, sprawa się skończyła...

Mimo nerwowej atmosfery na radach budowy i naradach koordynacyjnych (terminy!), końcowe prace montażowe w budynku ciepłowni i prace wykończeniowe w pralni prowadzone są bardzo starannie. W obu budynkach nie ma charakterystycznego dla naszych budów baganów, resztek cegieł, desek, rur. Tę dbałość o ład i uporządkowanie stanowisk pracy obserwuję na budowie nie od dziś i zawsze jakoś zapominam pochwalić solidność robotników i majstrów, których jest to główna zasługa. A nielato w tej masie betonu i gmatwaninie instalacji zachować rytm, porządek i ład. Starannie uprzątnięte budowy, chociaż pracuje się tu w błocie i w wodzie, dobrze świadczą o wszystkich wykonawcach szpitala. O organizacji pracy także. Wiele dobrego można byłoby też powiedzieć o jakości prac wykończeniowych. Nie dlatego, że są one solidniej prowadzone niż inne prace, ale dlatego.

że stanowią „efekt końcowy” i są najbardziej widoczne. Już teraz bardzo efektywnie wygląda wyłożone kafelkami wnętrza pralni. W magazynie bielizny brygada pana Rostkowskiego nakłada tynki metodą Teg, którą opisywałam kilka miesięcy wcześniej. Gdy artykuł ukazał się w druku, tynkowanie pralni będzie już ukończone. Mechanicznie nakładane tynki są gładkie, równe, a przy tym dają dużą oszczędność materiału i ośmiokrotnie skracają czas pracy. Metoda się sprawdziła i będzie stosowana w innych obiektach szpitalnych.

Starają się także o przyspieszenie montażu urządzeń fachurowy z „Instal”. Bronisława Cwynara, kierownika grupy robót, bardzo „poganiano” na ostatniej naradzie koordynacyjnej, bo przedsię-

zie — o materiały martwią się wykonawcy, dyrekcja WDL, Wydział Zdrowia UW, wicewojewoda Tadeusz Podwiński — tylko nie instytucja, która zarabia pośrednicząc w sprzedaży materiałów budowlanych. Coś tu chyba jest nie tak?

Inna sprawa nie do przeskoczenia jest transport. Aby poradzić sobie ze zwiezieniem niezbędnych materiałów, „Budopol” potrzebuje na placu budowy codziennie 4 wywrotki, dwa 18-tonowe zestawy transportowe i samochód typu „dłużyce”. A w czerwcu i na początku lipca z transportem było gorzej niż źle. Dla przykładu: 23 czerwca — wywrotka — zestaw transportowy, 30 czerwca — wywrotka, zestaw transportowy i dłużyce, 1 lipca — wywrotka i zestaw transportowy, 2 lipca — 2 wywrotki i dłuży-

„Inżynieria” wychodzi na prostą...

Agnieszka Szydłowska

biorstwo powinno się już uporać z całkowitym montażem kotłowni i obu wymiennikami.

Skończyły się dobre wieści. Mam już dość narzekania, ale, niestety, któryś raz z kolei muszę zasygnalizować kulawy transport i brak niektórych materiałów. O farbie epoksydowej dla „Inżynierii” Legnica, wspominałem wyżej. Ale to nie wszystko. „Inżynierii” brakuje także rur gazowych, „Eltor” nie może zdobyć kabli, „Pribo” — wylączników zwierzcho- wych, „Budopol” — kształtowników zimnociężnych. Są to materiały, których brak wykonawcy sygnalizują od dłuższego czasu. I nie się nie zmienia. Wiem, że trudno zdobyć niektóre nietypowe materiały. Ale przecież zdobyć je trzeba! I nie można żądać, aby wykonawcy, zamiast budować szpital, jeździli po całej Polsce i szukali materiałów, skoro jest w naszym województwie instytucja zajmująca się pośrednictwem: Centrala Materiałów Budowlanych! Jak na ra-

ce, 3 lipca — 2 wywrotki i zestaw transportowy, 4 lipca — wywrotka i zestaw. Rozmawiałam ze Stefanem Maciejowskim, dyrektorem legnickiego „Transbudu”. Zapewnił mnie, że usługi transportowe dla „Budopolu” poprawią się: codziennie na teren budowy docierać będą trzy wywrotki, zestaw transportowy i dłużyce, jeżeli „Budopol” zamówi je dzień wcześniej. W dwa tygodnie po rozmowie sprawdziłam, że „Transbud” częściowo tylko dotrzymuje słowa: dłużyce docierają na budowę „w kratkę”. Na przewiezienie czeka nadal wiele ton materiałów. Obiecana przez władze miasta pomoc z PKS sprowadziła się do... jednej wywrotki na jeden dzień! Uff... Nie mam już nawet siły na komentarz. Zamiast tego, znamienna wypowiedź Tadeusza Korucha, zastępcy dyrektora „Budopolu”:

— Zwidziałem budowę takiego jak nasz szpitala w Pile. Z daleka witały nas tablice: „Całe województwo buduje szpital”. I tak rzeczywiście było. Każde przedsiębiorstwo solidnie wykonywało powierzony mu zakres robót. A u nas...

18 lipca na koncie funduszu zgromadzone w br. 6600 zł. Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy wpłacone sumy dotarły na właściwe konto.

Przypominamy numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski, 59-220 Legnica, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

W trosce o rolnika?

Dużo się mówi i pisze o pomocy rolnikom w okresie żniwa, o właściwym zaopatrzeniu sklepów GS-u w podstawowe artykuły spożywcze i napoje chłodzące. Może gdzieś to gadanie i pisanie przesiągnie się do serca. Gdzieś, ale nie u nas w Tyńcu Legnickim (gmina Ruja). U nas się nie gada, lecz działa — na opak, tzn. w najgorętszym okresie żniwa zamyka jedyny sklep GS-u, z którego usług korzystają dwie spore wsie: Tyńciec Legnicki i Brennik. Czy my, rolnicy, możemy wykonywać dobrze swe obowiązki (prace w polu), jeśli tracimy cenną czas na rozliczne wyjazdy po potrzebne nam artykuły spożywcze? Czy decyzja prezesa GS-u o zamknięciu sklepu (podkreślam: zamknięciu w okresie żniwa) jest wyrazem wzrastającej troski o rolnika? Czy przejawem tumanizmu i braku odpowiedzialności? Może redakcja potrafi odpowiedzieć na te pytania.

MAŁŻENSTWO
Z TYŃCA LEGNICKIEGO

Red.: Potrafimy, raczej potrafimy. Ale sądzimy, że wpięty odpowiedzieć powinien prezes GS-u w Wodrozu Wielkim, któremu sklep w Tyńcu Legnickim podlega i którego decyzją sklep ów zamknięto. My (ewentualnie) odpowiemy w drugiej kolejności.

Tylko brać

W nawiązaniu do notatki pt. „Tylko brać”, która ukazała się w „Konkretach” z dnia 27 czerwca 1986 r. Lubin- skie Przedsiębiorstwo Komunalne wyjaśnia, co następuje:

Zgodnie z obowiązującymi przepisami ilość odprowadzanych z obiektów ścieków sanitarnych jest równa ilości pobieranej wody wykazanej przez wodomierz. W przypadku, gdy ilość odprowadzanych ścieków odbiega znacznie od ilości pobieranej wody, właściciel obiektu jest zobowiązany zamontować na rurociągach odprowadzających ścieki do kanalizacji miejskiej urządzenia pomiarowe, których wskazania będą miarodajne do wystawiania opłat.

W przypadku obiektów Ośrodka Sportu i Rekreacji w Lubinie sprawa wygląda następująco:

Basen przy ul. Odrodzenia nie jest podłączony do miejskiej sieci wodociągowej. Lubin-skie Przedsiębiorstwo Komunalne nie pobiera opłat za wodę i ścieki z tego obiektu.

Z posiadanych informacji wynika, że obiekt ten posiada własną studnię, lecz w wodę okresowo zasilany jest z instalacji wewnętrznej należącej do Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lotniczych. Zgodnie z dokumentacją techniczną, będącą w gestii LPK, ośrodek wypoczynkowy w Malomicach jest skanalizowany i spust wody z basenu nr 1 podłączony, jest bezpośrednio do sieci kanalizacyjnej. Instalacje przy basenie nr 2 nie podlegały odbiorowi przez LPK, jako że zlokalizowane były na terenie należącym do OSiR-u i podłączone do jego wewnętrznych sieci.

Rozliczanie za wodę z tych obiektów prowadzone jest na podstawie wskazań wodomierzy ze względu na dwustronne zasilanie. Ilość pobranej wody jest podstawą do obciążenia za odprowadzone ścieki.

W ubiegłym roku w czasie spotkania z przedstawicielem dyrekcji OSiR-u ustalono, że zostanie zmieniony sposób rozliczeń za wodę i ścieki pod następującymi warunkami:

1. Właściciel obiektu, czyli OSiR, przedstawi aktualną dokumentację wykonawczą sieci wod-kan. na wymienionym wyżej terenie, z której jednoznacznie będzie wynikało gdzie odprowadzana jest woda z basenów.

2. Na odpływach zużytych wód Zalewu Małomickiego zostaną zainstalowane urządzenia pomiarowe, które pozwolą ustalić faktyczny zrzut ścieków.

Wymienione wyżej fakty winny być komisyjnie sprawdzone przez przedstawicieli OSiR-u i PLK i potwierdzone spisaniem na tę okoliczność protokołem.

Do chwili obecnej OSiR nie wykonał ciążących na nim obowiązków i nie uczynił żadnego kroku, by udokumentować faktyczny zrzut ścieków ze swoich obiektów do kanalizacji miejskiej.

W związku z powyższym dziwi nas stanowisko OSiR-u, który własną niezaradnością chce obarczyć drugie przedsiębiorstwo zarzucając nam niewłaściwe wystawianie faktur.

Lubin-skie
Przedsiębiorstwo Komunalne
w Lubinie
Zastępca dyrektora ds. technicznych
Mgr inż. ZYGMUNT NOWAK

Konkrety • 5

Budujemy palmiarnię

Jak poinformował Wydział Budżetowo-Gospodarczy Urzędu Miasta, na Społeczny Fundusz Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły następujące wpłaty:

1) Mieczysław Wojtasiewicz (Legnica) — 500 zł, 2) Irena Jarząbek (Legnica) —

500 zł, 3) Janina Smuleczyk (Legnica) — 500 zł, 4) Marek Matysek (Legnica) — 1250 zł, 5) Maria Druszkiewicz-Stępień (Legnica) — 1000 zł, 6) Paweł Gromotko (Legnica) — 1500 zł, 7) Zdzisław Pachowicz (Legnica) — 750 zł.

Szanowny Panie Redaktorze

Zdaje sobie sprawę jak trudno znaleźć w Legnicy człowieka, który by w sposób mądry, kompetentny i kulturalny recenzował prace legnickiego teatru. Trudno — bo ktoś taki winien cechować się znajomością literatury, teatru, wiedzą o warsztacie twórczym aktora i reżysera, wreszcie znaczną inteligencją i wrażliwością na sztukę. Faworem także poprawnie pisać w ojczystym języku. Mamy prawdziwego pecha, że do tej pory nikt taki nie znalazł się w tym mieście. Probuje co prawda oceniać naszą pracę panowie P. Ceglowski i P. Ziętek, ale jako ludzie w tym temacie przypadkowi, nie przygotowani i obciążeni swoimi nonszalanckimi i skrajnie subiektywnymi impresjami (miedzą wolnych skojarzeń) przynoszą więcej szkody niż mądrego pożytku. Tak tak — szkody, ponieważ rozpowszechniają zgola fałszywą (bo niekompetentną) opinię o działalności legnickiej sceny: co więcej, dają w ten sposób naszym władzom i Ministerstwu Kultury i Sztuki materiał na podstawie którego wystawia się teatrowi krzywdzące cenzury.

Żeby nie być gołosłownym dokonam małego „rozbioru” recenzji P. Ziętka z „Wiśniowego sadu” zamieszczonej w Waszym piśmie. I tak: na samym wstępie (wyłączonym z tekstu) pan P. Ziętek nie ukrywa, że chciałby „jednocześnie zniechęcić osoby, które niewiele wiedzą o twórczości wybitnego rosyjskiego pisarza”. Zniechęcić oczywiście, do wybrania się na spektakl „Wiśniowy sad”. Co ciekawe, chce on zniechęcić osoby właśnie niewiele wiedzące o twórczości autora. Pytanie natomiast, czy potrzebna jest widzowi dogłębna wiedza o twórczości autora, aby mógł cieszyć się spektaklem i go zrozumieć? Dlaczego zatem p. P. Ziętek „zniechęca”?

Czytamy dalej: „Również Otóż Józef Jasielski pokazał Czechowa zupełnie innego niż ten, o którym można przeczytać w popularnym „Vademecum teatralnym” (Tadeusza Kudlińskiego)”. Pytanie drugie naiwne: Czy powodem do zniechęcenia widzów do odwiedzania naszego teatru może być inne rozumienie Czechowa (przez reżysera), niż to, które reprezentuje autor popularnych podręczników dla teatrów amatorskich?

I czy pan Jasielski ma myśleć tak, jak pan Kudliński? A propos — są znacznie ciekawsze opracowania krytyczne o Czechowie (choćby w naszej teatralnej bibliotece — zapraszamy). Cytując T. Kudlińskiego autor recenzji podkreśla z całą stanowczością (czyżby nie jako żart): „słowa te przytaczam, ponieważ powinny znaleźć się w programie (...)”.

Pytanie trzecie naiwne: A to niby dlaczego właśnie ten cytat powinien znaleźć się w programie? Dlatego, że recenzent ma tylko jedną książkę o teatrze w swojej bibliotece?

Dalej p. Ziętek pisze: „Trudno bowiem przyjmować że wszyscy widzowie rozumieją intencje reżysera, który dzieło dostojnego klasika zinterpretował na swój sposób”.

Mam dwie poważne wątpliwości: 1) Dlaczego to trudno przyjąć, że widzowie rozumieją intencje reżysera, skoro są one czytelne w przedstawieniu dla recenzenta (z recenzji wynika, że są)?

2) Czy reżyser nie ma prawa interpretować klasyk (i nie tylko), na swój sposób? Tym bardziej, że jest „dostojny”? Toż to podstawowe prawo sztuki!

Dalej bnie tekst recenzenta, odnośnie oto wrażeń, że nie rozumie on takich pojęć jak: „symbolizm” i „naturalizm”. Nie znalazł w spektaklu „symbolizm” (u Kudlińskiego znalazł) za to znalazł „naturalizm” ale nie wytłumaczył się na czym to polega.

Zupełnie nie rozumiem takiego zdania: „W legnickim przedstawieniu wyeksponowana została akcja której jakoby zabrakło na akt trzeci”. Pomijając już to że dramaturgię Czechowa cechuje zanik akcji (tego, niestety, recenzent nie dostrzegł w swojej książce), to co znaczy, że „jakoby” (tajemnicze słowo!) zabrakło jej na akt trzeci. Wyparowała? Nie. Po prostu tak sztukę napisał sam Czechow. Wystarczy dokładnie ją przeczytać przed przyjściem na spektakl i stwierdzenie przestanie być odkrywcze.

Im dalej w tekst tym bardziej recenzent zasypuje czytelnika gradem przedziwnych konstatacji i skrajzeń. A oto: właściwie sadu „nie potrafiła wykorzystać pragmatycznej oferty (pokażcie mi ofertę niepragmatyczną) kupca — Jermolaja Łopachina bo musieliby zrezygnować ze swych poglądów (a raczej przyzwyczajzeń)”.

Grozi im ruina majątkowa (a oni wolą swoje poglądy). Do prawdziwych motywacji nie dostrzegali się, niestety. Podobno „Łopachin traci narzeczoną Warę, bowiem myśli, że ona pogardza nim, jak reszta rodu Raniewskich”. Otóż „Łopachin akurat „myśli” co innego a scena nieudanych oświadczeń Łopachina nie ma nic wspólnego z pogardą, ani Warę, ani całego rodu.

I tutaj znowu kategoryczne stwierdzenie — „jego niezdeterminowana postawa, komplekty, niezręczne zachowanie — nie mogą budzić

współczucia. Jest bowiem dopełnieniem świata Raniewskich — w którym zaczęło brakować jedyniej rzeczy, jaką może im zaistnieć — pieniędzy”.

Zaraz, zaraz. Co to znaczy, że jest dopełnieniem świata Raniewskich? (Przecież, zgodnie z wolą autora „Łopachin reprezentuje nową, kupiecko-burżuazyjną klasę społeczną właśnie zupełnie inną „świat”). Co znaczy zupełnie nieczytelne zdanie o tym, że „Łopachin może zaistnieć dzięki pieniądowi będąc dopełnieniem?”

I dalej: „Raniewska rozpaczająca nad stratą synka i kochanka jest tylko utracą duszy”. Recenzent dołżał w tej roli i postać zupełnie drugorzędną tematy i chyba nie zapamięta słowa „utraca duszę”, bo do Raniewskiej pasuje to, jak pieśń do nosa. I dobrze że aktor Zbysław Jankowski (nie — Antkowiak!) nie jest „czechowskim” (czechowskim!) „niezdecydowanym intelektualistą”, ponieważ w sztuce Czechowa właśnie takim nie jest. Recenzent zauważa że student Trofimow „zaleca się do córki Raniewskiej” co nie ma miejsca, ani w tekście Czechowa, ani na scenie. Zagadana jest że mówi nudnie o sprawach społecznych, ale kto u nas mówi o tym ciekawie? I dlaczego z tego recenzent wydedukował wniosek, że „To, co u Czechowa miało wzruszać — zamieniło się w groteskę”? Już nie „naturalizm” tylko „grotesk”?

Jak to widzi recenzent w spektaklu znowu nie dowiemy się.

Następnie p. Ziętek przechodzi do stawiania pytań. Pisze: „W końcu widzowie zastanawiają się nad tym, co to jest „naturalizm”? Telepała czy rozróżniła ankieta po widowni?”

Wyraża wątpliwość w imieniu szkolonych, mało inteligentnych widzów: „Dlatego przez cały trzeci akt wędrują po scenie (wędrować można po górach ale młoda z tym) skoro historia skończona, bo Łopachin kupił „Wiśniowy Sad”.

„Uwierzyć autorowi?”

Otóż dlatego „wędrują”, bo tak sobie żył autor Antoni Czechow dla którego wiadała „historia” nie jest jeszcze skończona. I zaraz zastanawiając wniosek (dla nas pozytywny): „Jednostronność ta ma jednak zaletę...” Jakaż to jest zatem „jednostronność” i na czym ona polega, skoro oni „wędrują”? Recenzent wyraża żal: „Gdyby jeszcze udało się pokazać wszystko to co stanowi o uniwersalnych wartościach „Wiśniowego sadu”: „naturalizm” i „symbolizm”.

A więc o uniwersalnych wartościach sztuki stanowi konwencja literacka i teatralna. Nie — jej sens nie problematyka ludzkiej samotności, przegranego życia, opuszczonego rodzinnego gniazda, niebezpiecznego działania czasu, tragiźm schodzącej z areny klasy społecznej — ale właśnie forma symboliczna, bądź naturalistyczna.

To, co drugorzędne i służebne. Większej bzdury nie można napisać.

I dalej w tym guście: „Interpretacja taka, odchodząca od tradycji teatru Stanisławskiego (najbliższej Czechowowi)”. Proszę pana recenzenta, teatr nie ma obowiązku kultywować starej rosyjskiej tradycji Stanisławskiego, tym bardziej że sam Czechow protestował przeciwko interpretacjom swoich sztuk przez tegoż Stanisławskiego. A oto stosowny cytat z listu Czechowa: „Stanowczo Niemierowicz i Aleksiejew (Stanisławski) dopatrują się w niej (w sztuce) zupełnie czegoś innego, niż napisałem, mógłbym przypisać nie wiem na co, że żaden z nich ani razu nie przeczytał dokładnie sztuki. (...) Weźmy choćby „Wiśniowy sad” czy to mój „Wiśniowy sad”? Czyż to moje typy? Z wyjątkiem paru wykonawców, wszystko to nie jest moje...”.

Autor recenzji, tytułując „Uwierzyć autorowi?”, czyni teatrowi zarzut że nie jest wierny tradycji Stanisławskiego, rzekomo „najbliższej Czechowowi” od której, jak czytamy, odciął się sam Czechow bo niestety, nie była mu ona „najbliższa”.

I znowu „poważny” zarzut recenzenta: „Nie-

porozumieniem było powierzenie obdarzonej prawdziwie kobiecym wdziękiem (czy istnieje wdzięk nieprawdopodobnie kobiecy?) i urodą, Bożeną Perłowskiej roli dorastającej córki Raniewskiej — Ani...”.

Zaraz zaraz! Czy to, że aktorka obdarzona jest prawdziwie kobiecym wdziękiem i urodą, „znaczy”, że nie powinna grać roli Ani, córki Raniewskiej? O co tu chodzi? Czy ma być garbata czy też wyrzecz się mazią?

Teraz kolej na zaniechanie scenografa: „W dodatku (do czego?) aktorom najwyraźniej przeszkadzały niegrzeczne kostiumy — jak spod igły”.

Drogi panie P. Ziętek niezgrabny może być pan, ja, aktor ale nie kostium. I to „jak spod igły”? Toż to komplement. Pisze recenzent, że scenograf „zbudował na scenie pokój z werandą, jak z kryminalu” — dlaczego go się w latach trzydziestych? I tutaj p. Ziętek wykażeł zadziwiająco spóstrzegawczość biorąc oskłoną się na „pokój z werandą”.

Dostrzegł jeszcze coś: „Ow pokój z werandą” był „jak z kryminalu” — dlaczego go się w latach trzydziestych? Skąd recenzent zna takie pokoje z lat trzydziestych (gdy go jeszcze nie było na świecie) w którym działały się takie kryminaly — nie wiem.

Wiem natomiast, że prawdziwym „kryminalem” z lat osiemdziesiątych jest pisanie takich „recenzji” o pracy poważnej instytucji, w poważnym tygodniku KW PZPR w sposób tak bełkotliwy, nieinteligentny i tupeciarski. „Przepraszając za grę w cytaty”, która mam nadzieję uświadlił Pana Redaktora, również dobrze jak nas w teatrze — łączę wyrazy szacunku, oczekując na następnej recenzji w Waszym piśmie.

JÓZEF JASIELSKI

PS. Gdyby Pan Redaktor znalazł miejsce na druk tego listu, to proszę go zamieścić.

Od autora:

„Im serdeczniej żyję się scenom zwycięstwa, tym częściej trzeba za karę lykac gorzki pokarm porażki” — przytaczam słowa Jacka Sieradzińskiego, ponieważ dobrze charakteryzują sytuację, w jakiej się znalazłem. Dyrektor Józef Jasielski po nieudanych „Wiśniowym sadzie” uznał bowiem, że „wszystkiemu winni są recenzenci”.

Zgadza się tylko z dwiema jego opiniami — słusznie przeprosił za „grę w cytaty” — najbardziej nieciekawą metodę prowadzenia polemiki. W ten sposób można przecież ośmieszyć każdego autora. Fakt jest również, że niedawno (nie po raz pierwszy) krytycznie oceniono teatr. Ale czy to rzeczywiście wina recenzji? Jeśli tak — to dlaczego, kompetentni przecież pracownicy wspomnianego ministerstwa nie wyrzucili ich do kosza, skoro są „bełkotliwe, nieinteligentne i tupeciarskie”?

Znana część listu poświęcona jest nader pokornej interpretacji dramatu Czechowa. Dyrektor Jasielski zarzucając, że nie znam tekstu „Wiśniowego sadu” używa wątpliwych argumentów. Twierdzi na przykład, że Raniewska nie jest utracą duszy. Jak w takim razie należałoby nazwać osobę, która doprowadziła do ruiny majątek, szastając pieniędzmi za granicą? Trudno pojąć dlaczego reżyser (!) nie widzi różnicy między „dziewczęciem”, a „kobięciem” wdziękiem. Czy rzeczywiście nigdy nie otrzymał „niepragmatycznej” oferty?

Podtrzymując też opinię, że Gajew powinien być „niezdecydowanym intelektualistą” — tego zdania jest również Allardye Nicoll — autor „Dzieł o dramacie”. Ale czy jest on autorytetem dla Józefa Jasielskiego, który wyraża się z lekceważeniem o tradycjach Moskiewskiego Teatru Artystycznego, uważając najwyraźniej że to „on właśnie „wie lepiej” jak powinno się inscenizować sztuki rosyjskiego klasyka. I w tym wypadku żonglerka cytatami nie miała sensu. O stosunku Czechowa do Stanisławskiego, oprócz licznych publikacji, najlepiej świadczy fakt, że powierzał mu swe dramaty.

Będzie się dalej „upierał”? Jeźli nie, to eksperyment z Czechowem nie jest zrozumiały dla widzów. Właśnie dlatego zachęcam ich do lektury — przynajmniej popularnego „Vademecum”. Józef Jasielski wymyślając na ten temat „błyskotliwe” złośliwości, z pewnością nie zauważył, lub nie chciał dostrzec, że pozwolę się też na inne prace.

Z przeinaczeniami i inwektywami (absolutny rekord — 10 epitetów!) nie zamierzam polemizować. Więcej mówią one o autorze listu, niż o moich tekstach, które — mam nadzieję — bronią się same. Czy dobre samopoczucie reżysera, po nie trafionej inscenizacji, nie stanowi przypadkiem odpowiedzi na pytanie: Dlaczego Teatr Dramatyczny nie ma szczęścia do recenzentów? Warto się też zastanowić z jakich powodów omijają Legnicki dziennikarzy z ogólnopolskich gazet, którzy przecież piszą o kolejnych premierach teatru w Jeleniej Górze...

Myślę, że list Józefa Jasielskiego nie przysporzy teatrowi reklamy. Nietrudno bowiem pouczyć, że tworzy wszystko wolno wysmiewać i ignorować krytykę itd. Co jest trudniejsze — wiadomo, czy zamiast czerpać satysfakcję z „grę w cytaty”, nie byłoby lepiej poświęcić trochę czasu Klubowi Młodych Miłośników Teatru — który zainicjował inny (zdaniem autora listu niepozorny legnickiej scenie) dziennikarz — Piotr Ceglowski.

PAWEŁ ZIĘTEK

PS. Jeszcze jeden drobny. Józef Jasielski wysyła dwa „przekłamania” w tekście — wyprowadzając wniosek, że nie umiem „poprawnie pisać w ojczystym języku”. Tymczasem każdy akapit jego listu zdobi językowa „perelka” — typu: „ludzie w tym temacie przypadkowi”.

Za i przeciw

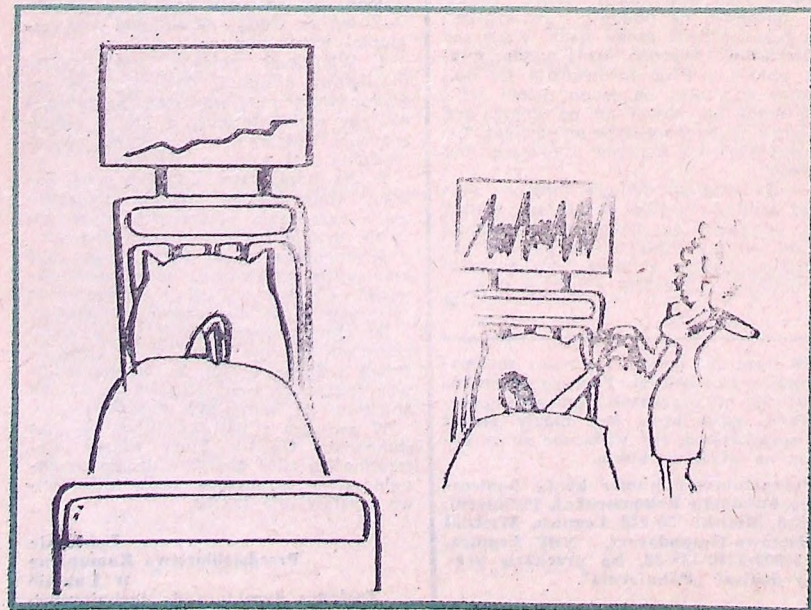
■ Wczoraj do Piotrowic zjechali plastycy z 11 krajów. Na tegorocznej „Osetnicy” zebrała się rzeczywicie doborowa „ekipa”. Selekcjonerami były ministerstwa kultury i sztuki oraz związki twórcze. Minęły już czasy skromnego pleneru w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego... Teraz mamy Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze. Choć nazwa brzmi nie najlepiej — to jednak dość dobrze oddaje charakter imprezy. Jak zapowiada dyrektor legnickiego BWA, Jan Bocheński, będą: wernisaże kilku interesujących wystaw, dyskusje poświęcone sztuce różnych krajów (ilustrowane filmami wideo), koncerty muzyki klasycznej, spotkania z krytykami (na ich czas stołówek nie wydaje noży!) i różne mniej formalne wydarzenia. O tym JAK BYŁO poinformujemy za trzy tygodnie, po zakończeniu imprezy. Na razie życzymy dobrej zabawy...

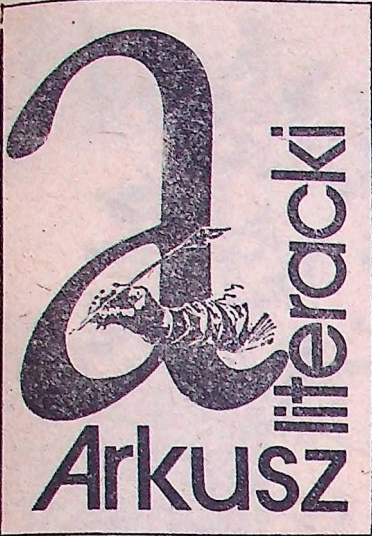
■ I jeszcze drobny z wydanego na pięknym, brązowym papierze regulaminu „Osetnicy 86”. Organizatorzy zapewniają uczestnikom zakwaterowanie w pokojach jednoosobowych (ciekawe czy „osoby towarzyszące” będą wpuszczane?) i „zestaw 15 tub farb olejnych (firmy Talens) wraz z bielą” (po co ta oddzielnie wyszczególniona „biel” — może trzeba będzie coś rozjaśnić?). Organizatorzy przydzielają też: „gwoździe, młotki i obcęgi”, ale pędzle malarze muszą przynieść sami. I jeszcze jedno — wolno będzie malować tylko duże obrazy, bo artyści otrzymają „blejtramy o krótszym boku nie mniejszym niż 60 centymetrów”...

▲ Ostatnio w Magazynie Tygodniowym „GR” podsumowano konkurs Klubu 1212 — Młodzi Poznają Teatr. Czytając fragmenty inteligentnych i dowcipnych recenzji uczniów szkół średnich — przypomnieliśmy sobie o zainicjowanym przez „Konkrety” legnickim „Klubie Trzystu” — który miał skupić młodych miłośników sztuki scenicznego. Pomysł „kupić” przed rokiem Teatr Dramatyczny. I na tym koniec... Co się stało? Czyżby zabrakło chętnych wśród młodzieży — w to trudno uwierzyć. A i w Dramatycznym są ludzie, którzy wiedzą na czym polega praca z uczniami — choćby Elżbieta Czerska. Prowadziła ona najciekawszy teatrzyk szkolny we Wrocławiu. Wypada więc spytać — czy to już „pogrzebana idea”? Jeśli tak — szkoda.

▲ I jeszcze jedna podobna sprawa. Kiedy do Legnicy zawitał Jan Karow, wydawało się, że „coś drgnie” w kulturze. Młodzi aktorzy postanowili założyć kabaret i wystawić kilka sztuk na scenie kameralnej. Skończyło się na „Pechle Szachrajce” (świetnej, lecz jedynej). Dlaczego? Przecież pomoc finansowa i rzeczowa! Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, LCK, LTM i kilka innych instytucji. Złośliwi twierdzą, że to wynik „równania na dół” — bo po co ktoś ma „się wychylać”. A może mamy w Legnicy za dużo ludzi z inicjatywą, którzy chcą coś zrobić społecznie?

▲ Jeden z naszych kolegów próbował się dostać na wystawę Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Legnicy. Znajomy twórca obiecał mu, że „przyniesie klucz i go wpuści”. Ale na tym się skończyło. RSTK nie ma nikogo „na etacie” kto mógłby pilnować ekspozycji. Ale czy to potrzebne? Kiedyś plastycy-amatorzy wystawiali swe prace w zakładach, urzędach. Warto by wrócić do tej tradycji. Na przykład w podziemnej kafejce ZG „Rudna” wiele jest miejsca na ścianach. A gdyby tak szefowie RSTK porozumiali się z kierownikami sklepów i księgarni w Rynku? Można by w witrynach wystawić różne ciekawe prace. Byłaby to niewątpliwie atrakcja dla turystów i miejscowych... (S-ka)





Pod redakcją
Ryszarda Adamowa

MAREK ADAM JAWORSKI

Odkąd

Odkąd oddała mi rękę
trwa wspólna droga przez mękę.

Postęp

Rodzice swym dzieciom na ścianie
pokazywali kiedyś chińskie cienie,
a dzisiaj sławni piosenkarze
pokazują im własne przyrodzenie.

Miłośnik muzyki

„Zakochany jestem w Chopinie!
Najbardziej na banknotach go cenię!”

Tabu

„Nie może być tematów tabu”
— kaszanka rzekła raz do schabu.

Zapomniałeś

Mówisz: „Cudownie żyliśmy wtedy!”
lecz zapomniałeś już, że na kredyty!

RYSZARD KRUCZEK

Cena życia

W białym fartuchu idę długim
korytarzem
Z lewej i prawej strony sale
Za nimi ludzie czekający na głos z nieba
Jedni uśmiechnięci zdrowi
Drudzy smutni konający
Codziennie przechodzę tym korytarzem
Drogą życia i śmierci
Codziennie nowe twarze po obu stronach
świata
I jak dzieci naiwni chcą żyć
za wszelką cenę
Wiedząc iż życie jest bezcenne

Śladami Stachury

Adam Brożek

Robi się ciemno albo, jak mówią nie-
którzy, zapada zmierzch. Zaczyna się
„słynny” śródleśny, wieczorny taniec ko-
marów. Nie mają litości dla nikogo. Nie
mają jej nawet dla pierwszej damy pol-
skiej piosenki poetyckiej, Elżbiety Ada-
miak. Na szczęście pani Elżbieta nie gra,
więc ma wolne ręce. Występujący póź-
niej z gitarą Andrzej Garczarek jest za-
pełnie bezbronny. Zrywamy z Jurkiem
brzozowe gałązki (niech nam wybaczy
Liga Ochrony Przyrody) i tym prób-
ujemy walczyć z bzyczącym wrogiem...

Wracamy późną nocą. Mam spuchnię-
tą twarz. Trudno zasnąć. Myślę o jakimś
plynie przeciw komarom — przecież ju-
tro czeka nas to samo.

Na drugi dzień rozpoczynamy poszu-
kiwania. Idziemy śladami Janka Prade-

CZESŁAW KURIATA

Hiroshima, nasza pamięć...

1. Pytasz mnie, miła, jak ten świat ująć
zdanien?
Pytasz mnie, miła, jak ten świat w
nas zostanie?
To noc Szeherazydy o Hiroszimie —
Opowiadana wiosną wciąż o zimie.

2. Zamiast motto:

Moja córka urodziła się 28 czerwca 1962
roku — w dniu pierwszej amerykańskiej
próby nuklearnej na największej wyso-
kości

Kalino, córko uroszona w kwiatach
czerwca,
jestem już inny — a miałem pola
rozesłać
dia ciebie i w śpiewie ludu znów
umieścić.

Świat przywitał cię wybuchem
nuklearnym —
taki zgotowano ci salut na największej
wysokości:
jeszcze krzyknąć nie zdążyłaś żyjąc a już
błysk dla ciebie — aureola ponad
chmurami...
Oto z jaką chwałą i pod jakim znakiem
urodzonaś.
w jakie weszłaś światło — — —

Stoję bezradny u wrót, skąd matki ręce
wyniosą
i wydadzą światu — ciebie, wyjętą
z pieśni ludu...
Cóż więcej mogę ci zapewnić prócz
imienia.

3. Ginę ostatnie kolorowe plaki dzieciństwa
już nie pieją koguty na płocie wokół
domu Baby Jagi
odchodzi ostatni ekspres
ze wspomnieniami
umarle od zimna myśli moje dziecinne
składają w żelaznych pancernych
trumnach
Nie ma na nich napisu ateisty — jest
znak radioaktywnego pyłu
Nie ma na nich znaku krzyża —
jest znak atomu
Japońskie miasto wzięto do nieba
Ziemia nie zmieszcza się w niebie
Ziemni czarnej nie przyjmą do nieba

Może
aniołowie będą zbierać rozproszone
czarne okrucy
tańczące pożegnalny taniec...
Może
aniołowie zanoszą do nieba ziarna
świętej męczennicy
Wysypią nimi drogi niebieskie —
święci nie będą się ślizgać i nogi nie
połamają...

4. Z hipotez uczonych:

Wojnę nuklearną przeżyją niektóre ga-
tunki owadów

W jesienny wieczór wiatr
lekki olów otrząsa liście
odchodzące na drogi
albo na groby

W radio dziewięta Beethovena
a spod warstw muzyki
Wczoraj wyszedł z domu
i nie wrócił
tyle a tyle lat
oczy piwne
metr siedemdziesiąt wzrostu
Kto by wiedział

Wieczorem wydłużającym się
świstem wiatru
człowieka poszukują uparcie obłąkanie
człowieka, który wyszedł z domu

Kto ogłosi komunikat
po błysku i wietrze radioaktywnym —
Mrówki postawią pomnik na cześć
komar ze złością zabrzęczy —
Nigdzie ni śladu krwi

5. W komunikacie
o zaginionym
nie dodać
nie ująć

Czy może być
większa bezradność
homo sapiens —

Major Claude Eatherly
który zbombardował Hiroszimę
dziwi się do tej pory —
Oni wszyscy wiedzą gdzie
i kim jestem naprawdę
a ja tego nigdy nie wiem —



BEATA HORWATH

Zwyczajnie

bezwierszowy dzień
skulił się w pustych dłoniach
myślałam może list napiszę
ale adresata nie znalazłam
w zwyczajny wieczór
zjadłam swój chleb powszedni
i zastanawiałam się
czy w jutro niezapisaną kartkę
ktoś weźmie mnie za rękę

Półprosta

najpewniejszy
jest dzień narodzin
wyznaczający początek półprostej
po której biegnę
do ostatniego punktu
nie ja wyznaczyłam początek
ale mogę roztrząsać moją klepsydre
i nie wytańczyć wówczas
wszystkich swoich karnawałów
i nie przerobię
przypadających mi dobrych
i złych uczynków
nie zdążę zapomnieć
kilkanaście poznanych już imion
i drugie tyle zapamiętać
ale sprawię tym kłopot matematykowi
który obliczał w pierwszym moim krzyku
długość i inne parametry
mojego odcinka

Jedziemy do Grochowie — do leśni-
czówki. Pytamy o pana Majdańskiego.
Wiemy, że to on właśnie zatrudnił przy
wyrobie lasu Edwarda Stachurę. Było
to w 1967 roku: „Pracowałem styczeń —
luty w lesie na zrębie w zielonogór-
skim, następna wioska za Kotłą w stro-
nę Nowej Soli. Trochę mieszkalem więc
u Czopika, trochę w tej wsi na kwate-
rze” — pisał później Stachura do Bogu-
sława Zurakowskiego.

Niestety, pan Majdański przed dwoma
laty wyprowadził się do Slawy. Wybu-
dowano tam domki dla emerytów-leśni-
ków. Dowiadujemy się przy okazji, że
jego córka — powieściowa trzynasto-
letnia Grażynka — mieszka obecnie w
Serbach. Już od dawna ma własną ro-
dzinę. Rozmowa z dawnym leśniczym i
jego córką zmuszeni jesteśmy więc od-
łożyć na później.

Idziemy szukać innych „leśnych lu-
dzi”. Naszym przewodnikiem jest Robert.
Ma siedemnaście lat. Uczy się w Głogo-
wie, w „budowlance”. Po jej ukończe-
niu przejmie chyba kilkuhektarowe go-
spodarstwo ojca. W Grochowicach go-
spodarzy niełatwo. Ziemia licha —
piąta, szósta klasa, w większości piachy.

Ktoś jednak musi ją uprawiać.

Prosimy Roberta, aby nam wskazał
ludzi, którzy mogli pracować w lesie
przed dwudziestu laty. Wielu takich by-
ło — dowiadujemy się. Robert tego oczy-
wiście nie pamięta — wie z opowiadań
ojca, że gdy nie było jeszcze huty gro-
chowiczej żył głównie z pracy w le-
sie i na roli.

Rozmawiając dochodzimy do domu
pana Sulima. Na podwórzu nie ma psa.
Czysto. Pukamy. Po chwili rozmawiamy
ze starszym, niskim i bardzo szczupłym
mężczyzną. Nie wygląda na dawała. Je-
dynie mocne, szerokie żyłaste dłonie
zdradzają w nim kogoś nawykłego do
ciężkiej roboty w lesie. Siadamy na ka-
miennym progu. Pan Jan Sulima już
długo nie pracuje na zrębie. Jest na re-
ście. Miał kiedyś bardzo ciężki wypadek
— drzewo przywaliło mu nogi. Stachu-
rę pamięta. Z latwością rozpoznaje go
na zdjęciach. Nie, nie przyjaźnili się.
Stachura chodził raczej sam. Miał taką
ręczną piłkę i siekiere. Obcinał gałęzie
ściętych drzew i palił je, przy okazji
niekiedy ziemniaki. Ziemniak w lesie lep-
szy niż w domu kielbasa. Z kim się
przyjaźnił? — chyba najepiej się znał z
leśniczym Majdańskim.

Fiaty straży pożarnej sapia i grzezną na leśnym trakcie. Spoglądam na strzałkę szybkościomierza — waha się i cofa, aż wreszcie zatrzymuje na prędkości 20 km na godzinę. Jeszcze przez kwadrans chyboczymy się pod sklepieniem gęstego listowia i już jesteśmy na miejscu. Tutaj przed kilku dniami płonął las. Pożar w porę dostrzeżono i ugaszono. Udało się od ściany płomienia odciąć pobliski młodnik. Spłonęło „tylko” 1,5 ha lasu. Martwej ciszy nie przeżywa żaden szelęst czy kwilenie ptaków. Buty miękko zapadają w węglone poszycie. Pnie drzew nadpalone do wysokości 2—3 metrów. Wyżej — zielone korony jakby nasłuchiwały co dzieje się na niższych piętrach lasu. Z lasem różnie bywa. Niekiedy dopiero w kilka lat po niegroźnym na pożór pożarze drzewa tracą żywotność, schną i obumierają. Nie umiemy ich ratować. Wiadomo — każdy pożar lasu jest groźny w skutkach i przynosi nieobliczalne straty.

★

Strażacy obawiają się najbardziej pożarów lasów. Pożar łatwiej zlokalizować niż do niego dotrzeć. Ogromne, ciężkie samochody gaśnicze ważą 12—18 ton. W trudnym, nieznajnym terenie kierowcy-strażacy muszą wykazywać sprawność rajdowców. Liczy się czas, czas przede wszystkim. Jeżeli pożar wybuchnie w młodniku, przy silnym wietrze rozprzestrzeni się z szybkością kilku kilometrów na godzinę. A woda? Nieraz najbliższe jej źródło znajduje się w promieniu kilku kilometrów.

Strażacy muszą być przygotowani na wszystko. Najważniejsze — to szybko wykryć pożar i rozpocząć akcje ratowniczą. Obserwację lasów prowadzą leśnicy, a także zawodowa i ochotnicza straż pożarna. Dyżury w jednostkach straży pożarnej trwają całą dobę. W nadleśnictwach od świtu do nocy czynne są punkty alarmowe. Ze zradiofonizowanych wień obserwacyjnych docierają natychmiast meldunki. Dym stanowi zawsze sygnał alarmowy. Meldunki z dwu sąsiednich wień pozwalają błyskawicznie określić współrzędne źródła ognia. Nieraz alarm jest fałszywy — to tylko rozbawiona grupa turystów zabawia się przy ognisku w środku lasu. Alarm był fałszywy, ale ostrożności nigdy za wiele. Z iskry parowozu, z niedopałka, porzuconej w rowie butelki, nie wygaszonego do końca ogniska powstaje płomień pożerający hektary lasu. O tym na ogół turyści nie myślą, ani się tym zbytnio nie przejmują.

Bardzo duży nacisk kładziemy na profilaktykę — zgodnie stwierdza kpt. poż. Ryszard Dąbrowa i młodszy chorąży Janusz Kozerski z Komendy Rejonowej SP w Chojnowie.

Niezależnie od leśników prowadzimy lustrację obszarów leśnych, pomagając nam w tym jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Oprócz prelekcji, pogadanek, komunikatów ostrzegawczych, stosujemy także kary wobec osób łamiących przepisy przeciwpożarowe. Najgroźniejsza i najpowszechniejsza przyczyna pożarów lasów jest nieostrożność — wyrzucony niedopałek, rozniecone ognisko, wypalanie traw przez okolicznych rolników.

Skutki lekkomyślności, a nie wahałbym się nazwać tych zachowań nawet głupota, to setki hektarów płonących lasów. Tylko w ciągu ostatnich kilku lat spłonęło w naszym województwie ponad 1500 ha lasów — tyle, ile liczy sobie jedno nadleśnictwo. Las płonie szybko, rośnie znacznie wolniej. Przepisy przeciwpożarowe określają warunki bezpiecznego korzystania ze wspólnego dobra, jakim jest las. Turyściom bardzo trudno zrozumieć, że owe przepisy nie są przejawem czyjejś złośliwości i złej woli, ale koniecznością. Nagminnie obserwujemy się wjeżdżanie w głąb lasu samochodami, co w przypadku pożaru może blokować dojazd do centrum pożaru. Z przejeżdżających samochodów i pociągów wyrzuca się niedopalone papierosy i zapalki. Pali się papierosy i ogniska w lesie. I płonie las.

Coraz bardziej technika pomaga strażakom w gaszeniu leśnych pożarów. Niektóre wieże obserwacyjne są już wyposażone w monitory telewizyjne, co pozwala na większą dokładność obserwacji. Pomaga w patrolowaniu terenów leśnych i gaszeniu pożarów działająca od ubiegłego roku Leśna Baza Lotnicza w Lubinie. Od wiosny do jesieni siedem tras patrolowych przemierza „Wilga” wypożyczona z Zakładu Usług Agrotechnicznych we Wrocławiu. Dwa „Dromadery” i „Kruk” czekają w pogotowiu na meldunki z terenu. Samoloty gaśnicze, z półtonowym zapasem wody i piany są zazwyczaj pierwsze na miejscu pożaru i jako pierwsze rozpoczynają akcje ratunkową. Są niezastąpione. Zwłaszcza tam, gdzie ze względu na trudne

warunki terenowe samochody gaśnicze z trudem przedzierają się przez leśne dukty.

Na terenie naszego województwa działa jedna, wyspecjalizowana leśna jednostka straży pożarnej w Chojnowie, wyposażona w samochody terenowe, świetnych kierowców, a w razie potrzeby zabierająca na miejsce akcji dwudziestotonową cysternę z wodą. „Leśni ludzie”, jak ich nazywają koledzy, w ostatniej dekadzie czerwca prawie nie wychodzili z lasu, gaszą pożar za pożarem. Suchy maj i czerwiec, rozległe obszary leśne, bogate w poszukiwane przez turystów jagody...

W ciągu dnia wyjeżdżaliśmy do pożaru po 7—8 razy — mówi kpt. Dąbrowa. Nawet nie mieliśmy czasu wrócić do bazy — gasząc jeden pożar, otrzymywaliśmy sygnał, że pali się gdzieś indziej. Najwięcej pożarów było na terenie nadleśnictw w Chocianowie, Lubinie, Głogówku i Złotorzy.

W tym roku zanotowaliśmy 86 pożarów lasów — dwukrotnie więcej niż w całym ubiegłym roku — uzupełnia mjr pożarnictwa, Henryk Bartłomiejczyk z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej. Szybkie i sprawne przeprowadzenie akcji spowodowało, że przv 56 pożarach w ogóle nie było strat. Ale tutaj trzeba zaznaczyć, że nie liczymy w złotych strata runa leśnego, fauny i flory. Wiele lat miało, zanim odnowi się ściółka leśna. Lekkomysłni turyści nie zastanawiają się nad tym, że z bardzo blatego powodu ginie las i oni również za rok nie przyjadą tutaj na jagody czy grzyby.

Znieczuleni, jaka panuje wśród nas, dźwi się Janusz Kozerski:

Spotkałem się przv jednym z pożarów z bardzo dziwną reakcją „jagodziarzy”. Znajdujący się w pobliżu ludzie pytali nas, czy pożar im nie zagraża i czy w tym miejscu mogą bezpiecznie zbierać jagody. Nic więcej ich nie obchodziło!!!

Na „jagodziarzy” i „grzybiarzy” bardzo narzekają pracownicy Nadleśnictwa Chocianów. Nie pomagają patrole, ostrzeżenia, nawet liczne mandaty. Lasy wciąż płoną. Od kilku dni zmieniła się pogoda — trochę pada, chłodno. Mniej turystów, mniej pożarów. Ale czuć, że trzeba, i nie ustają żarty pod adresem młodszego chorążego Wiktora Husaka, który (nieдавно się ożenił) młodowy miesiąc spędza na służbie, z dala od żony. Koledzy proponowali mu, aby wozil ze sobą namiot i żonę, ale że o sprzęt turystyczny trudno, więc...

Przy Nadleśnictwie Chocianów działa 33-osobowa Zakładowa OSP. Jej prezes Bogusław Goraj mówi:

Jagody się skończy, to zaczyna się grzyby. Turyści są nieostrożni, ale mieliśmy już kilka przypadków umyślnego podpalenia lasu. Upilnować tak dużych obszarów nie jesteśmy w stanie. Gdyby ci, co idą do lasu, bardziej przestrzegali przepisów!

Dzisiaj pada, więc dyżur w punkcie alarmowym nadleśnictwa jest tylko formalnością. Dyżurna Elżbieta Woźniak łączy się z Leśną Bazą Lotniczą w Lubinie.

Ile lotów patrolowych macie dzisiaj? — pyta, robiąc do nas łobuzerskie oko.

Dzisiaj?... — zdezorientowany głos z drugiej strony nie wie, czy to żart, czy to kpina.

Tak, dzisiaj jest spokojnie i bezpiecznie. Całą drogę ściga nas czarna burzowa chmura. Na przyleśnych parkingach — często źle oznaczonych i zaniedbanych — pusto. Nie widać też samochodów w głąb lasu. Spokojny dzień bez pożarów. A co będzie jutro, za tydzień? Kiedy skończą się chłody i deszcze?

★

Warto pamiętać, czego zabraniają przepisy przeciwpożarowe leśnym turystom. A więc:

- nie wolno rozniecać ognisk, pozostawiać w lesie niedopałków i innych tłących się przedmiotów. W okresie od 1 marca do 31 października palić papierosy można tylko na parkingach, drogach i miejscach o odsłoniętej glebie mineralnej;

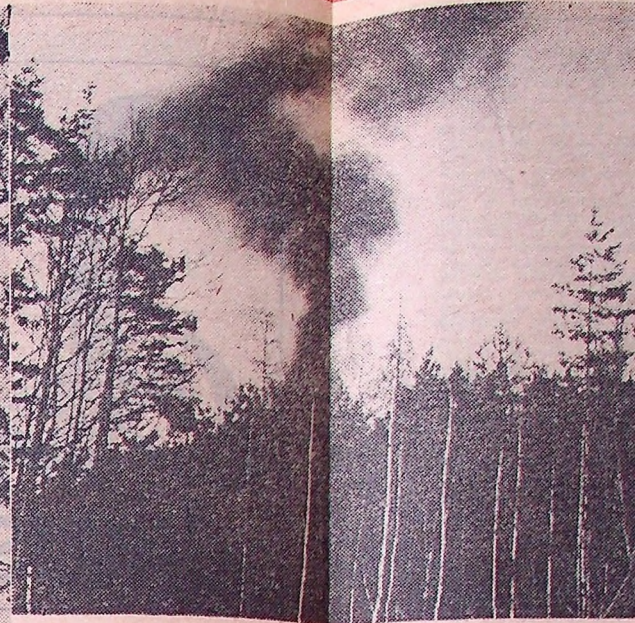
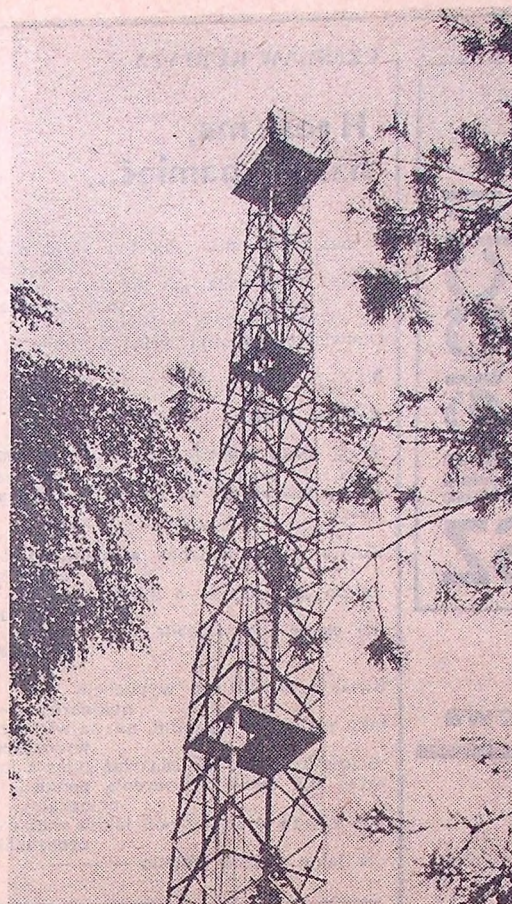
- nie należy wyrzucać palących się przedmiotów (papierosów, zapalek itp.) z okien pociągów i samochodów;

- pojazdy mechaniczne nie powinny wjeżdżać na drogi leśne nie oznaczone drogowskazami;

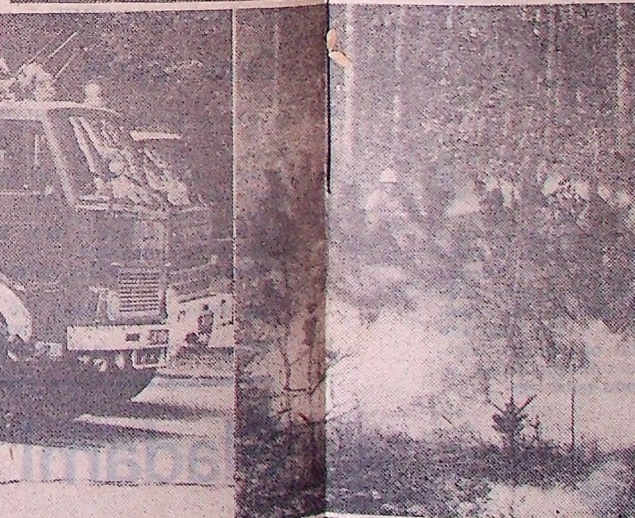
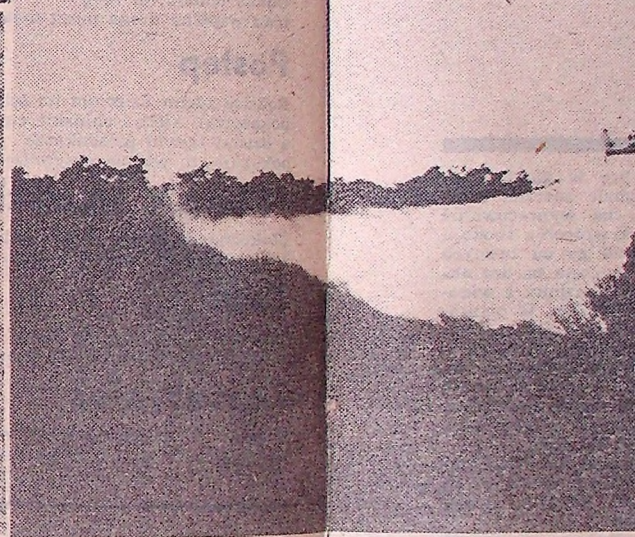
- nie wolno wypalać traw na łąkach i wrzosowiskach, ani też ustawiać stert i słoików bliżej niż 100 metrów od lasu;

- w okresie od 1 kwietnia do 30 września nie należy wchodzić na tereny leśne najbardziej zagrożone: młodniki, szkółki leśne i tereny objęte zbiorem żywej.

Gdybyśmy tych zakazów sumiennie przestrzegali — o ile pożarów byłoby mniej, a lasów więcej?



Był las...

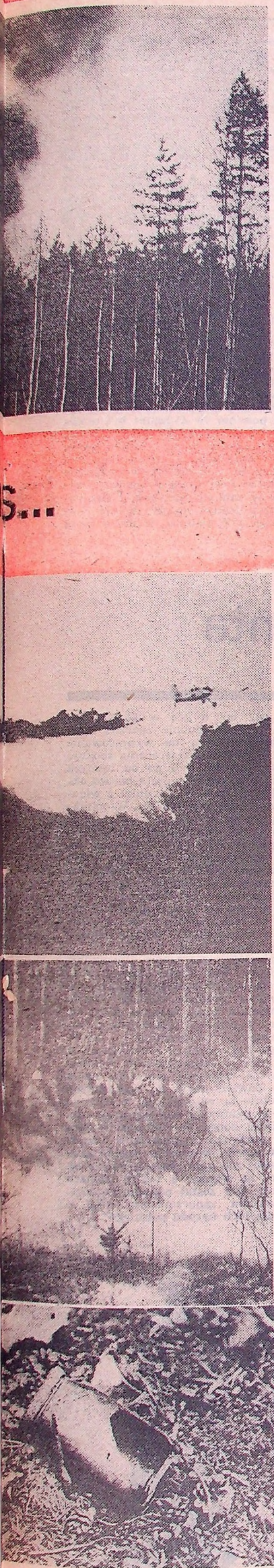


Tekst:

Agnieszka
Szydłowska

Zdjęcia:
Wincenty
Kołodziejczyk





Dyrektor Wiktor Kaczkowski i jego współpracownicy co roku przed rozpoczęciem zimy są w nie lada kłopotach. Z reguły jest bowiem tak, że przybywa do ogrzania kilka tysięcy mieszkań, a dostawy opalu zmniejszają się systematycznie. Zmniejsza się nie tylko ilość opalu, przydzielonego Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Energetyki Ciepłej w Legnicy, ale i jego kaloryczność.

Oczywiście odpowiedni urzędnik w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, od którego zależy ilość opalu przydzielonego legnickiemu WPEC, nie zmniejsza dostaw dla własnego widzimisie. Po prostu wydobycie tego cennego surowca rośnie bardzo wolno, a warunki eksploatacji są coraz trudniejsze. Trzeba więc robić wszystko, aby oszczędzić węgiel tam, gdzie jest on zużywany. Nic więc dziwnego że wielu zebranych w hali sportowej przy ul. Zolnierskiej w Legnicy podczas marcowego spotkania aktywu partyjnego województwa, zdziwiło się, gdy wicepremier Zbigniew Szalajda stwierdził, iż ze względu na brak środków trzeba będzie w najbliższym czasie wstrzymać inwestycje w Lubelskim Zagłębiu Węglowym, wzmoczyć zaś działania zmierzające do oszczędniejszego gospodarowania węglem.

Lepsze, oszczędniejsze gospodarowanie energią i paliwami polega nie tylko na zmniejszaniu zużycia węgla i innych paliw prostymi sposobami. Chodzi przede wszystkim o to, aby z tego samego węgla uzyskać więcej energii i przede wszystkim wykorzystać ją do maksimum, a to już sprawa nie taka prosta.

Dla nikogo nie jest u nas tajemnicą, że mimo ciągłych dyskusji na ten temat, ciepło uzyskiwane przecież w coraz kosztowniejszy sposób ucieka drzwiami, oknami, a także dziurami, których przecież niemało jest w domach mieszkalnych, obiektach użyteczności publicznej. Wynika to z prostej przyczyny — budujemy ciągle źle nie dbając o to, aby ściany trzymały cenne ciepło wewnątrz budynku. W konsekwencji wiele wyprodukowanego w ciepłowniach i kotłowniach ciepła ucieka, a w mieszkaniach szcękamy zębami z zimna.

Pomysł wprowadzenia automatyki do systemu ogrzewania mieszkań zrodził się wśród grupy inżynierów w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Legnicy na początku lat osiemdziesiątych. Dyrektor Wiktor Kaczkowski długo rozmawiał ze swoimi kolegami: Bogdanem Szkołutem, Leszkiem Kuchciakiem, Bronisławem Kraśnickim i Zbigniewem Lewczukiem zanim zdecydował się wyjść ze sprawą na zewnątrz. Pomysł był dobry, ale droga do jego zrealizowania niezbyt łatwa. W roku ubiegłym wszystko nabrało bardziej realnych kształtów.

W pokoju głównego dyspozytora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy wisi kilka plansz. Każda z nich obrazuje pracę innej ciepłowni. Naniesione są na niej temperatury otoczenia, wilgotność powietrza, temperatury wody ogrzewającej mieszkania i tej wypływającej z ciepłowni. Teraz w okresie lata tych wszystkich danych nie bierze się pod uwagę, bo ciepłownie grzeją jedynie wodę. Ale w zimie, kiedy trzeba ogrzewać mieszkania wszystko to wpływa na wysokość temperatury jaką trzeba uzyskać w kotłach ciepłowni, aby w domach było ciepło. Po uwzględnieniu tych wszystkich wskaźników główny dyspozytor poleca poszczególnym ciepłowniom utrzymanie odpowiedniej temperatury w kotłach.

Przy tradycyjnym systemie ogrzewania do wszystkich budynków wysyłana jest woda o tej samej temperaturze, a przecież każdy z domów jest inny. Jedne są lepiej izolowane, inne gorzej. Ciepło w mieszkaniach zależy też od usytuowania budynku, od wiatru, nasłonecznienia i kilku innych czynników. Tego wszystkiego w tradycyjnych ciepłowniach uwzględnić się nie da. Będzie to jednak możliwe, jeżeli w każdym budynku zainstalowany zostanie automat ciepłowniczy konstrukcji Wiktora Kaczkowskiego i jego współpracowników.

Automat do regulacji ciepła w budynkach to średnio skomplikowane urządzenie elektroniczne. Charakterystyczne jest to, iż jest ono — w całości zbudowane na polskich podzespołach. Wszystko mieści się w małej podręcznej walizeczce.

Pierwsze automaty wykonali w dość prymitywnych warunkach warsztatu WPEC sami twórcy pomysłu. Oczywiście tego rodzaju automat był stosunkowo drogi. Od półtora roku produkcją pierwszej partii automatów zajmuje się Zakład Aparatury Elektrycznej „Mera-Refa” w Świebodzicach. Pierwsza partia aparatury wykonana została na zamówienie rządowe, a poszczególne automaty kosztowały po 118 tys. zł. Kiedy jed-

nak produkcję rozwinęło i rozwiązano wiele dość skomplikowanych problemów technicznych producent zdecydował się na obniżenie ceny swojego wyrobu do 98 tys. zł. Tyle właśnie legnicki WPEC płacił za ostatnią dostawę automatów.

Regulator ciepła wymyślony przez legnickich inżynierów wprowadza do systemu grzewczego automatykę korekcyjną. Najpierw trzeba więc zainstalować w danym budynku automat do regulacji ciepła. Ma on dwa czujniki, które umieszczone są w dwóch mieszkaniach budynku, które posiadają odmienne warunki ogrzewania — jedno z nich może być umieszczone w szczytowej części bloku, drugie w jego środkowej części. Z czujników do regulatora napływają dane o temperaturze w mieszkaniach. Regulator tak steruje dopływem ciepła, aby przekazać do mieszkań tyle ciepła, aby temperatura w nich nie przekroczyła np. 21 stopni Celsjusza. Różnica w przekazywanej ilości ciepła nie powinna przekroczyć 1,5 stopnia.

W Legnicy zainstalowano już w roku ubiegłym eksperymentalnie 52 regulatory ciepła i wyprowadzono system auto-

głoczona wizyta w legnickim WPEC-u Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej, który zapewnił wówczas, że w niedługim czasie urządzenie znajdzie zastosowanie w całym kraju.

Jeszcze raz okazało się, że droga od wynalazku do powszechnego stosowania jest u nas stosunkowo długa i wyboista. Podczas ostatniej reformy centralnej administracji Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej zlikwidowano i działania w zakresie upowszechnienia legnickiego wynalazku na pewien czas utknęły w miejscu. Być może problem skomplikował się z tego względu, że w Poznaniu wynaleziono zupełnie inne urządzenie, które też wpływa na oszczędność węgla w ciepłowniach.

Półko inżynierom z WPEC udało się przekonać władze legnickie o tym, aby urządzenia instalować we wszystkich nowo powstających budynkach. Okazało się bowiem, że są one nawet tańsze od tego typu urządzeń stosowanych dotychczas. To z pewnością dodatkowy atut automatyki cieplnej.

Na cały układ automatyki cieplnej inżynierowie z WPEC uzyskali już patent.



Oszczędny automat

Zygmunt Szczeciński

Fot. Wincenty Kołodziejczyk

matyki cieplnej w ciepłowni „Czarna” ogrzewającej centrum miasta. Efekty przeszły wszystkie oczekiwania. W ciągu tylko jednego sezonu grzewczego w ciepłowni „Czarna” oszczędzono 1,5 tys. ton węgla, czyli 15 proc. całego jego zużycia.

W „Czarnej” już drugi rok w kotłach utrzymuje się w czasie zimy tylko taka temperatura, jaka jest rzeczywiście potrzebna do ogrzania mieszkań. Automat kieruje wszystkim bezbłędnie i nie pozwala na spalanie dodatkowych ilości cennego paliwa.

Dotychczas w „Czarnej” system automatyki cieplnej stosuje się wyłącznie do ogrzewania mieszkań, ale przecież automaty można z powodzeniem zastosować do ciepłej wody dostarczanej do mieszkań dla celów gospodarczych. Wtedy oszczędność ciepła byłaby znacznie większa. — Przede wszystkim woda we wszystkich mieszkaniach byłaby o takiej samej, stałej temperaturze. Do strumienia wody gorącej nie byłoby potrzeby dodawać wody zimnej, aby się nie sparzyć. Oszczędność ciepłej wody przy zastosowaniu automatyki szacuje się na 20 do 30 proc.

W sumie więc wszystko to warto jest zachodu i nie dziwnego, że zainteresowano się pomysłem legnickich inżynierów w urzędach centralnych.

Na zlecenie ówczesnego Głównego Inspektora Gospodarki Energetycznej zagadnieniem zajął się Zakład Badawczo-Rozwojowy Gospodarki Energetycznej w Katowicach, który z kolei przekazał sprawę do obracowania przez specjalistów z Zakładu Usług Technicznych Rady Wojewódzkiej Naczelnej Organizacji Technicznej w Legnicy.

Przeprowadzone próby wypadły bardzo dobrze o czym legnicki ZUT przy RW NOT poinformował zleceniodawcę i resort. W Warszawie sprawa zainteresowano się, czego wynikiem była ubie-

Trwają starania o uzyskanie patentu na regulator do ogrzewania i do ciepłej wody.

Jak wynika z prowizorycznych jeszcze obliczeń, gdyby automaty do regulacji ciepła zainstalować we wszystkich budynkach, które ogrzewane są przez ciepłownię centralną pozwoliłoby to na zaoszczędzenie w skali kraju w ciągu jednego sezonu ciepłowniczego ok. 5,5 mln ton węgla. Równa się to więc wydobywaniu jednej dużej kopalni w ciągu roku. To gra warta świeczki.

Na decyzję w sprawie rozszerzenia systemu czekają inżynierowie z Legnicy niecierpliwie. Czekają też na nią zakład w Świebodzicach produkujący regulatory. Niecierpliwia się także specjalista z Zakładu Usług Technicznych RW NOT, którzy chcą widzieć efekty swojej moźnołnej pracy.

Trzeba jednak stwierdzić, iż sprawa nie stoi w miejscu, chociaż o wdrożeniu wynalazku w skali kraju nie ma informacji. Ostatnio w Warszawie odbyła się narada z udziałem przedstawicieli odpowiednich resortów i przedsiębiorstw energetyki cieplnej z całego kraju. Zapoznano na niej zebranych z efektami testowania legnickiego wynalazku. Ponieważ były one bardzo pomyślne przewiduje się w najbliższym czasie wydanie odpowiedniego zarządzenia, które rozszerzy stosowanie wynalazku na cały kraj już od 1 stycznia 1987 roku. Jeszcze w październiku br. w Legnicy odbędzie się specjalna narada ogólnopolska, której organizatorem będzie RW NOT oraz Urząd Postępu Technicznego i Wdrożeń, podczas której zainteresowanym ciepłownikom z całego kraju przedstawione zostaną wyniki testowania urządzenia z legnickiego WPEC-u. W naradzie, której patronować będzie wicepremier Zbigniew Szalajda, uczestniczyć też będą producenci automatu z fabryki w Świebodzicach.



Mężczyźni nieśli na długich drągach owoce meksykańskiej ziemi, kiście bananów, pomarańcz, nawleczone na sznury, papaje
Fot. Elżbieta Pomorska

Świętowanie w Tuxtla

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

Moją podróż po Meksyku odbywam z grupą Polaków wynajętymi samochodami. Daje to dużą swobodę i pozwala dotrzeć bez trudu wszędzie tam, gdzie jest droga, a nie ma innej komunikacji. Podróżowanie samochodem ma także tę zaletę, że można się zatrzymać dowolnie długo w miejscach atrakcyjnych. Tak było również w przypadku Tuxtla Gutierrez.

Zatrzymaliśmy się tam, aby wymienić w banku pieniądze i zakupić na targu owoce. Stanęliśmy przy głównym placu obok katedry Świętego Marka. Zachwyciło nas to miasto, stolica stanu Chiapas pełna kontrastów. Już przy głównym placu obok wspaniałej białej katedry zwracały uwagę budynki banku i władz stanowych, zbudowane nowoczesnie i z wielkim rozmachem. Natomiast z tyłu za katedrą można było usiąść w ogródku starej restauracji przy XVIII-wiecznym budynku dawnego ratusza. Przed bankiem park z mnóstwem kwiatów i fontanną zachęcał do odpoczynku. Postanowiliśmy nieco przyjrzeć się temu miastu. Dziwła nas również wielka ilość bud jarmarcznych z przeróżnymi odpustowymi towarami wokół katedry, bowiem nie była to niedziela. Wiele kobiet spacerowało po mieście z pięknymi bukietami kwiatów i na targu też dużo większy ruch panował wokół handlarzy z kwiatami niż z owocami, czego do tej pory nigdzie w Meksyku nie obserwowaliśmy.

Tę dziwną sytuację objaśnił nam sprzedawca pomidorów. Mieliśmy szczęście trafić do Tuxtla Gutierrez w dzień Świętego Marka, który jest patronem miasta i pod jego wezwaniem jest piękna katedra. Uroczystości rozpoczyna się o 18 poświęceniem darów i sprzedawca radził nam abyśmy to właśnie obejrżeli.

Rzeczywiście około 18 zaczęli przybywać na plac przed katedrą liczni mieszkańcy Tuxtla. Kobiety niosły w rękach długie pędy trzciny cukrowej przybrane kolorowymi wstążeczkami. Anna niosła bajecznie kolorowe bukiety kwiatów. Przybyli też mężczyźni niosąc długie drągi na których były pozawieszane kiście bananów, pomarańcze nawleczone na sznury, całe melony i papaje. Wyglądało to bardzo malowniczo. Gdy tak stali przed wejściem do kościoła dźwiękając na ramionach bogate płyny meksykańskiej ziemi przypomniało mi to nasze dożynkowe wieńce. Wśród uformowanej przed kościołem procesji zwracały uwagę kobiety we wspaniałych strojach ze stanu Chiapas i Oaxaca. Strój taki wykonany jest z czarnej, mocno nakroczalanej siateczkowej tkaniny, na której wyhaftowano pasma bajecznie kolorowych kwiatów. Spódnica jest szeroka, obficie marszczona w pasie, natomiast stanczyk podkreśla talię, duży dekolt pozwala odsłonić wdzięk piersi, a szerokie bufiaste rękawy są przeźryste i dodają lekkości całej sylwetce. W takie suknie były wystrojone nie tylko dorosłe kobiety, ale i małe dziewczynki.

Te barwne grupy nadchodziły z różnych stron, kiedy już wszczęły się zromadziły, z kościoła wyszedł ksiądz w białym habicie i obficie skrapiał wodą święconą bukiety, trzcinę cukrową i niesione na drągach owoce.

Mężczyźni z owocami na drągach we-

szli do kościoła przed ołtarz, kobiety z bukietami usadowiły się w ławkach i rozpoczęła się msza. A tymczasem wokół kościoła włączono głośniki i to na pełny regulator, które z dwu stron placu emitowały głośno dwie różne melodie. Zaczął się ruch w odpustowych kramach. Powoli zapadał zmrok. Z okien białej katedry jasno świeciły lampy, wszedł ksiądz i ta biała oświetlona swoim żółtawym światłem świątynia na tle granatowego nieba i jasnego księżycza wydawała się tworem bajkowym, słodkim, nierealnym.

O równych godzinach 48 dzwonków umieszczonych w wieży wydzwania wdzięczną melodię, a w otwierającym się okienku ukazują się po kolei dwunastu apostołów. Ten mechanizm skonstruowano w XVIII wieku, kiedy budowana była katedra. Dzisiejszy jej wygląd nie odpowiada pierwotnemu, bowiem lokalne wojny i rewolucje uszkodziły kilkakrotnie budynek. Zachował się tylko ogólny kształt i zegar wydzwaniający melodię.

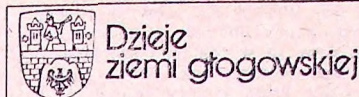
Tuxtla jako miasto powstała w końcu XVIII wieku z dawnej indiańskiej wioski o tej samej nazwie. Tuxtla znaczy w języku nahuatl miejsce gdzie jest dużo zajęcy. Natomiast Gutierrez dodano później na cześć miejscowego rewolucjonisty, który nosił takie właśnie nazwisko.

Alte wróćmy do uroczystości, która dalej się rozwija. Nabożeństwo w kościele trwa nadal przy niezbyt licznych udziałach wiernych, natomiast wokół katedry porostawiano stoliki i sznurami zostały ogrodzone poszczególne sektory. Przyniesiono gazowe kuchnie i duże garny, przy których stoją panie. Nad poszczególnymi sektorami wywieszono zostały nazwy bractw, które zasiadają do wspólnej kolacji. W koszach stały przygotowane duże ilości tortillas, a w garnkach wielkości kotłów do gotowania białizny dochodziło pozole — popularna potrawa z mięsa, kukurydzy i warzyw. Gdy nabożeństwo się skończyło, przestali ryczeć głośniki i zaczęły grać zespoły mariachis. (Mariachis to grupy mężczyzn grające muzykę ludową. Taki zespół składający się z trzech do siedmiu osób, gra na gitarze, akordeonie i śpiewa, czasem jeden członek zespołu śpiewa solo, a refren wszyscy, albo śpiewają wszyscy. Do najpopularniejszych piosenek tych zespołów należą pieśni: „La Paloma”, „Cuando nao mera”, „La Cucaracha”).

Mariachis grali przy grupach stolików, wyglądało na to, że są z góry przez poszczególne bractwa opłaconie. Zadane meksykańskie święto nie może się obyć bez wystrzałów petard i rakiet. Toteż i tu zaczęła się kanonada ze wszystkich stron. W górę poleciały kolorowe rakietki, co jeszcze bardziej przydało bajkowości białej katedrze Św. Marka.

Nie wszyscy uczestnicy uroczystości zasiadli przy stołach, większość krążyła po placu przed kościołem, było tam wiele Indianek z małymi dziećmi na rękach i wielu mężczyzn, których chwiejny krok wskazywał na to, że jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości wypili spore ilości tequilli lub mescal. Bardzo popularna wśród publiczności

(Dokończenie na str. 13)



(29)

Jan Olbracht nie był nigdy w Głogowie. Zygmunta przebywał w nim często i długo, oczywiście jak na władcę, który w tamtych czasach nie mieszkał jeszcze zwykle stale w swojej stolicy. W ciągu niespełna ośmiu lat wladania księstwem przebywał w nim półtora roku i to tylko w okresie od 1502 do 1506 roku. Ale Zygmunta był przecież nie tylko księciem głogowskim i opawskim, ale również namiestnikiem całego Śląska, a od 1504 r. również Łużyce. Miał jeszcze swoje, aż nadto uzasadnione interesy w Polsce, w której po śmierci Jana Olbrachta panował jego brat Aleksander, ostatni już poza Zygmuntem i Władysławem pozostali przy życiu potomkowie Kazimierza Jagiellończyka.

Zanim jednak Zygmunta przybył sam do Głogowa i utworzył tutaj swój dwór, w księstwie sprawował jego starosta i namiestnik. Był nim Wojciech Sobek z Sulejowa i Wasoszy. A więc człowiek pochodzący z księstwa głogowskiego, znający dobrze miejscowe stosunki, a zarazem zaufany dworzanie Zygmunta. Zygmunta był zresztą człowiekiem skrupulatnym i obowiązkowym i pomimo oddalenia osobiście czuwał nad sprawami swojego księstwa.

Po trwających półtora roku rządach Sobka mianował go księżę Zygmunta starostą świeżo otrzymanego księstwa opawskiego, a rządy

zapominał on w czasie swojego długiego późniejszego panowania w Polsce o tych, którzy byli mu wierni w czasach młodości nie zawieszając przecież dostojnej i spokojnej. Utrzymywał tak liczny dwór, służby i konie, nie miał przecież ogromne sumy. Wprawdzie żywności na stół księżę miał dostarczać dobra należące bezpośrednio do księstwa, a także liczne wsi i posiadłości ziemskie, ale nie można zapominać o tym, że kraj był zniszczony licznymi wojnami prowadzonymi w poprzednich latach, a także i nie najszczęśliwymi rządami jego poprzednika. Wiele miejscowości nie było więc w stanie wywiązać się ze swoich obowiązków, a sprawiedliwy księżę starał się nie uciskać zbytnio swoich poddanych. W dodatku prawo polowania w okolicznych lasach było przez jego poprzedników zastawione i księżę nie mógł z niego korzystać. Otrzymał wprawdzie od króla Władysława prawo polowań w lasach łużyckich, „z sieciami, psami i łowcami płakami”, ale tereny te były odległe i zwierzęta tamtejsze nie zawsze wystarczały. Trzeba więc było kupować żywność a pieniądze na to niejednokrotnie pożyczać od własnych dworzan.

Pisząc o głogowskim dworze księcia Zygmunta nie można zapomnieć o wielkiej przyjaźni jaka łączyła go z władcą sąsiedniego księstwa legnickiego Fryderykiem II, która przetrwała przez wiele lat po ustąpieniu Zygmunta z Głogowa i łączyła nawet obu władców wezmian powinowactwa. Obaj książęta poznali się w Budzie i tutaj przyjaźń ta się zawiązała, pomimo że Zygmunta był o kilkanaście lat starszy od Fryderyka. Mniej więcej w jednym czasie objęli swoje księstwa. Obaj władcy często i chętnie się odwiedzali. Zygmunta wielokrotnie przebywał w Legnicy, a Fryderyk przysyłał mu w zamian muzyków i śniadków. Sądzić jednak należy, znając charakter księcia Zygmunta, że nie o samą

Na dworze księcia Zygmunta

Janusz Chutkowski

w Głogowie powierzył Mikołajowi Pieskowi z Białej i on pozostał już starostą głogowskim aż do końca panowania Zygmunta w księstwie. Początkowo rządził samodzielnie a po roku, kiedy to w czerwcu 1502 r. Zygmunta zdecydował się przybyć do Głogowa już pod kierunkiem księcia.

Księżę Zygmunta jak o tym już czytaliśmy w poprzednim odcinku był typowym człowiekiem renesansu. Na dworze węgierskim w Budzie, gdzie pod skrzydła znanego z dobroci i hojności króla Władysława garnęli się uczeni i artyści z całej ówczesnej Europy, rozwinął jeszcze swoje zamiłowania do muzyki i literatury, do smacznej i wykwintnej jedzenia i interesującej rozmowy. Lubił polowania i grę w karty, ale stronił od alkoholu.

Warunki w Głogowie były jednak bez porównania skromniejsze, niż w Budzie. Wspominaliśmy już o tym że nawet zamek głogowski trzeba było poddać gruntownemu remontowi, a i na to nie starczyło środków. A Zygmunta przywiózł ze sobą z Budy plany pałaców włoskich i marzył o wybudowaniu sobie takiej rezydencji. Dopiero po wielu latach te marzenia zaowocowały przebudową Wawelu. Na razie trzeba było żyć skromnie.

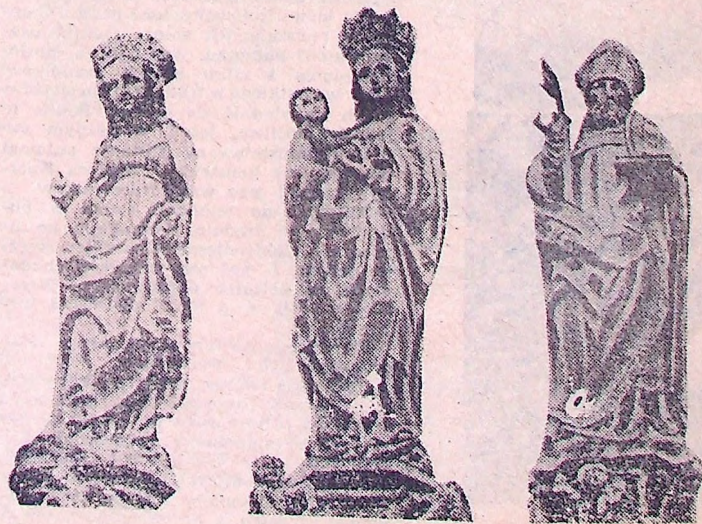
Głogowski dwór księcia Zygmunta był jednak stosunkowo liczny. Zygmunta był przecież również namiestnikiem Śląska a nadto i sam fakt, że księżę był bratem dwóch królów, a i sam w każdej chwili mógł nim zostać powodował, że garnęli się do niego ludzie młodzi i zdolni. Ochmistrzem dworu był Krzysztof Sztydlowiecki z potężnego rodu Odrożów a późniejszy wielki kanclerz polski. On to skrupulatnie co tydzień sprawował rachunki księcia. Obok niego członkami dworu byli jego bracia Paweł, doktor praw kanclerz Zygmunta Mikołaj i młody, a rycerski Marcin. Sekretarzem i zdolnym posłem w różnych ważnych misjach był Rafał Leszczyński. Dużym znaczeniem cieszyli się też śląscy Reichenbergowie i Kockertiz. Inni jak Polocci, Lasocki, Myśkowskowie czy Cholewicki stanowili trzon poważnego oszałego dworu i swity — pisał Stanisław Nowogrodzki.

Dwór głogowski był więc dworem całkowi-

nie, zabawę czy też o grę w karty tutaj chodziło. Prawdopodobnie znaczną część czasu poświęcali oni na wypracowanie wspólnych planów przywrócenia spokoju na Śląsku i uwolnienia go od licznych band rabusiów. Obaj książęta bardzo aktywnie działali w tym kierunku z widocznym pozytywnym skutkiem. Współpraca nawiązała się również na polu ekonomicznym, a w szczególności związanym z wprowadzonymi przez Zygmunta reformami monetarnymi. Fryderyk nawet w 1503 r. uruchomił, wzorem Zygmunta, własną mennicę w Legnicy, z czego bardzo niezadowolony był Wrocław.

Niech mi wolno będzie na zakończenie tego odcinka przytoczyć słowa, które napisał o głogowskim okresie rządów księcia Zygmunta Boras:

„Wyrozumiały, szlachetny, poważny, sprawiedliwy, błyszczał prawdziwym majestatem wśród książąt śląskich, a potem wśród władców Europy. Często był rozjemcą koronowanych głów, godził spory i zatargi, zdumiewając obcych i swoich bezstronnością sądów. Serce jego było proste i otwarte, umysł wzniosły. Nie powodowała nim chciwość czy zazdrość. Narzucał otoczeniu swoją prostotę. Zawsze dążył do podniesienia i uszlachetnienia wszystkich, z czymś się spotkał, w poddanych zaś starał się rozpalic miłość dobra publicznego. Fundamentem poczynań Zygmunta w Głogowie była przede wszystkim wielka prawda, której nie było równej. Nic zatem dziwnego, że władca o takich cechach charakteru, gdy został panującym wielkiego państwa, zapoczątkował złoty okres w dziejach narodu polskiego”.



Figury na Bramie Odrzańskiej w Głogowie pochodzą z czasów Zygmunta I.

„Byłam pijana, nie wiedziałam co robić”... Tak może się tłumaczyć panienka,

która miała szaloną ochotę utracić enotę, i potrzebowała „w razie czego” stosownego pretekstu.

Ale — na szczęście — w naszym ustawodawstwie „stan wskazujący na spożycie” nie jest okolicznością łagodzącą. Zbyt wiele rzeczy znalazłoby usprawiedliwienie. Choć i tak znajduje. Na przykład w autobusie: młody, bardzo zmęczony człowiek siedzący w tłoku, bez wątpienia zostanie posądzony co najmniej o złe wychowanie. Ale pijak rozwalony na tymże siedzeniu nie doczeka tak gromkich oskarżeń. „Pijany — biedaczek” — orzeknie większość pasażerów i da „sierotce” spokój.

Rzecz jasna — po tym wstępie należy oczekiwać powrotu tematu pod roboczym tytułem: niejaki J.B. na stadionie w W. Ktoś spyta — a po co? Czy nie dość już powiedziano i napisano?

Odpowiadam — nie dość! Ale — to co napisano, to w większości żółć i jad; niemal wakacyjna sensacja w rodzaju potwora z Loch Ness. Jeden jedyny tekst, który — choć rockowi niechętny — ale rozsądny, to wypowiedź Marka Grońskiego w tygodniku POLITYKA. A tak poza tym... Utkwił mi w głowie fragment tekstu wrocławianina zresztą Marka Kopyli w GAZECIE MŁODYCH. Cytuje z pamięci: „Lider wydobyl genitalia, jakby chciał oddać moc w stronę publiczności albo się masturbować”. Ja rozumiem, że GAZETA jest MŁODYCH ale to jedno powinna już wiedzieć; albo — albo, co wyraźnie wynika ze znajomości fizjologii. Lecz mniejsza o styl kolegi Kopyli; styl, który miał zapewne podsycać nastrój słusznej grozy i świętego oburzenia wśród normalnej części społeczeństwa.

Ale ja normalny nie jestem — czemu niejednokrotnie dawałem wyraz w tym i innych miejscach. To, co ukazał niejaki J.B. mnie nie podnieca i nie przeraża. Natomiast przeraził mnie ton wypowiedzi prasowych. To po pierwsze. A po drugie — ton listu ZW ZSMP do Ministerstwa Kultury. Bo przecież zespół L.P. nie po raz pierwszy zasymulizował że Wrocław nie jest jego ukochanym miastem. Zaproszenie grupy było więc poniekąd ryzykiem organizatorów. Dlaczego więc zdecydowano się na L.P.? Po prostu — liczono na frekwencję a tym samym większe wpływy z imprezy. Być może zapotrzebowanie na większe wpływy miało bezpośredni związek ze Świętem Młodości w Hawie; Świętem, które przyniosło spory deficyt i trzeba było te dziury w deficycie jakoś zalać.

★

Zapewne wielu czytelników myśli sobie w tym momencie tak: gdyby nie deficyt w Hawie — nie doszłoby do ekscesów we Wrocławiu. Niejaki J.B. nie pokazałby tego, co pokazał. No cóż, mogłoby i tak być. Rodzi się tu — niejako na marginesie — pytanie: a jeżeli nie we Wrocławiu to gdzie? Lecz to pytanie wkracza w sferę intencji. Bo pomyślmy — jeżeli mam solenną ochotę ukatrupić pewną panią redaktor, która znów dała głos bez sensu, to przecież nie ma takiego sądu i takiego kolegium, które za samą intencję wydaloby na mnie wyrok (powyższe wyznanie nie stanowi dowodu obciążającego).

Nigdy dotąd żadnych dziennikarek nie mordowałem. A zespół L.P.? Nie mordował, ale znany był ze skłonności do burd. Powtórzę: epizod we Wrocławiu można było przewidzieć i ten błąd obciąża organizatorów imprezy. Do swojego domu nie zapraszam ludzi, o których wiem, że mi pod koniec spotkania narzyczą na wycieraczkę.

★

W swej dziennikarskiej nieustannej podróży spotykam wielu idoli. Wielkich, mniejszych i zupełnie malutkich. To doświadczenie pozwala mi wysnuć wniosek generalny: „palma odbija” każdemu, tylko różni się stopniem nasilenia. Bo: był nikim a teraz jest Kimś. Ten mechanizm funkcjonuje w przypadku KAŻDEGO nagle awansu. Znamy to z własnego doświadczenia; był miły spo-



kojny, do rany przyłóż. Gdy awansował: butny, arogancki, nie dostrzega ludzi.

Tu następuje rozwiązanie alternatywne: albo mu to mija, albo pozostaje jako stan trwały. Dlaczego miałyby być inaczej, w przypadku Idoli rockowych? Wydaje się nawet, że im ta „palma” pojawia się znacznie szybciej, bo i tryb awansu społecznego jest błyskawiczny.

Czy niejaki J.B. doszedł do momentu, w którym uznał, że jest ponad zwykłą szarą przeciętnością? Chyba tak. Ale też

zastanówmy się w jakim stopniu my sami przyczyniliśmy się do tego. I my — fani i my — dziennikarze rockowi. Taki rachunek sumienia.

Jest tylko jedno male ale... Przypomnę: „palma odbija” KAŻDEMU kto znajduje się na „szczyście drabiny popularności”. Akтором dramatycznym, sprawozdawcą sportowym, piłkarzem, malarzem. Ano właśnie! Jeżeli malarz na swoim wernisażu rozbiera się do naga, to wszyscy traktują to jak pyszną zabawę i element happeningu. Malarzowi wolno. Jeżeli piosenkarka reprezentująca styl łagodny, czyli ukochany przez RTV, robi strip-tease w festiwalowej kawiarni... Słyszmy tylko leciutki szmer o odcieniu cieplej sympatii. Ewentualnie komentarz, że przytyła.

Dlaczego więc niejaki J.B. napotkał na swej drodze aż taką nagonkę środków przekazu? W końcu — każdy kto był na tym nieszczęsnym stadionie, wie że niewielka jest liczba tych, którzy „to” dokładnie widzieli. Natomiast większość stadionowych widzów obejrzała „detale” za pośrednictwem — kto by to pomyślał? — naszej ukochanej TV, która jak wiadomo jest nader pruderyjna.

I znów — mógłby ktoś pomyśleć, że Kaczmarek chce rozgryźć niejakiemu J.B. rozumując tak: można przecież było sprawę zatuszować, wyciszyć.

Niezupełnie tak. Nie wyciszać, ale i nie rozdmynać do potwornych rozmiarów.

Bo rzecz jest ciekawa: niemal nie dostrzegłem głosów prasowych ludzi, którzy lubią a przynajmniej znają miejsce muzyki rockowej. Odezwały się natomiast ci wszyscy, których mogłem podejrzewać, że się odzwę, bo już wcześniej byli znani ze swej niechęci do rocka.

Czy więc atak na oczywiście naganny wyczyn lidera nie ma mimo wszystko w podtekście wymowy „nieco innej”? Choćby takiej: patrzcie taki jest ten cały rock.

Bo z niejakiemu J.B. zrobiono — chyba celowo — symbol całej polskiej muzyki rockowej. Dla mnie jest to ewidentna bzdura. Ale przecież nie dla wszystkich.

Przyznam, że byłem przerażony informacją z DTV. Nie, nie tyle moralną otoczką tego skandalu, ile możliwymi konsekwencjami.

★

Obawiam się takiego scenariusza zdarzeń: od tej chwili KAŻDY kto rock uprawia, jest narażony na podejrzenie, że nie tylko gra ale — przede wszystkim — publicznie się zgorzenie, poprzez okazywanie publiczności tego, co okazuje się raczej prywatnie.

Konsekwentnie: każdy kto o rocku pisze inaczej niż negatywnie, może być zakwalifikowany jako ten, który do siania zgorzenia podżega; po prostu wspólnik.

Wniosek: redakcja KONKRETÓW powinna natychmiast wyrzucić mnie na zbity pysk, ponieważ w sposób pośredni nawołuję do okazywania genitaliów na scenie. Podobnie powinny postąpić wszystkie inne redakcje ze wszystkimi pismakami rockowymi.

Wniosek pośredni: należy wystąpić o kastrację wszystkich muzyków rockowych płci męskiej. Albo o sporządzenie specjalnych opancerzonych pasów enoty, które byłyby przed koncertem komisyjnie pieczętowane.

Kłopot: a co zrobić z kobietami? Oso- biście wolałbym jakiś maleńki pokaz damski. Na przykład, żeby się rozebrała... ech, mniejsza z tym!

Pointa: przewiduję sporo kłopotów z przekonaniem wielu osób, często na szczeblu decyzyjnym, że muzyka rockowa nie polega na rozpinaniu rozdzierki. I po cholere nam ta żaba? Rock ma dosyć własnych kłopotów. Ten był absolutnie zbyteczny. Ale cóż, na „palme” nie ma sposobu. Był tylko dąło się uniknąć odpowiedzialności zbiorowej. I przecież nie chodzi tu o „politykę”. Chodzi o to, że organizatorzy będą rock eliminować jedynie dla własnego świętego spokoju. Żeby nikt ich później nie szargał po kolegiach w charakterze świadków.

Tapicerka

To co mnie spotkało w zakładzie tapicerskim w Chocianowie, prowadzonym przez pana Z. (mimo że jest tam nie zatrudniony), podległym Spółdzielni „Unipral” w Lubinie, przekracza wszelkie granice. Mylił się ten, kto sądzi, że zakład ten wykonuje tylko usługi tapicerskie. Zakład ten „serwuje” obrażanie klienta. 23 czerwca oddałam w wymienionym

zakładzie zagłówek samochodowe do renowacji. W wyznaczonym terminie nie były wykonane. Gdy zgłosiłam się po nie 26 VI okazało się, że sposób, w jaki zostały obyte, był nie do przyjęcia. Były zwyciężają spartaczono. Pozostałości z zagłówki i pieniądze oświadczyły, że tego robić nie będzie. Przy tym jeden z zagłówek został pocięty i zniszczony przez tego pana.

Wobec tego, że przy okazji nasłuchiwałam się obraźliwych słów, udałam się do prezesa Spółdzielni „Unipral” w Lubinie ze skargą na p. Z. Pan prezes wysłuchał mnie, obejrzał zdemolowany zagłówek i poinformował, że w dniu 1 VII przybędzie do zakładu pani z Wydziału Usług, by na miejscu skonfrontować przebieg sporu. Owa pani rzeczywiście przybyła w oznaczonym czasie. Po chwili szeptała i śmiechała na zapleczu oświadczyła, że zagłówek będą wykonane, a co do przeproszenia mnie przez pana Z. i ukarania go za takie traktowanie klienta, to ona nie ma zamiaru nie robić, bo jest od bronięcia swoich pracowników, a nie od wysłuchiwania gadaniny klienta. Czyż wniosek prosty: w zakładzie można obrażać przy aprobacie zwierzchniczk.

Ponieważ mam do obicia wersalkę i dwa fotele, poprosiłam o wyznaczenie terminu przyjęcia, na co pani ze spółdzielni oświadczyła, że może za pół roku, może za rok, bo nie ma materiału. Dla mnie to złośliwość i kpina. Bo skoro tak się troszczy o swoich pracowników, to nie martwi jej to, że nie wykonując usług przez ten czas, nie będzie miał ten pan za co żyć.

Krystyna P.
(nazwisko i adres znane red.)

0 patriotyczne wychowanie?

Droga redakcjo, czy wiesz, jak zostaje ulubionym gwiazdorem-piosenkarzem naszej telewizji? Otóż wystarczy zostać na tzw. Zachodzie (co ma „na koncie” np. niejaki p. K. K., piosenkarz kiepski raczej), na tymże Zachodzie popisać co nieco na własny kraj o czystym, po czym wrócić do tegoż własnego kraju i z lekką siłą pokazać, np. pisząc do prasy płaciliwy list o gorzkiej doli rodaka-uchodźcy na urodnowo-kolorowym Zachodzie (urodnowo-kolorowym, bo nie na każdym „artyście” chcą się tam poznać, a koloru, choć — owszem — są, ale tylko dla nielicznych, a może jedynie dla prawdziwych mistrzów?).

Ta niepojęta miłość telewizji do p. K. K. jest obrażająca i niczym nie usprawiedliwiona. I — więcej — uwłacza tym wszystkim, którzy w Polsce socjalistycznej żyją i dla tej Polski uczciwie pracują.

Ostatnio wiele się mówi, pisze itp. o patriotycznym wychowaniu młodzieży — czyżby p. K. K. miał stanowić wzór dla naszej młodzieży, wzór oczywiście obywatela-patrioty?

EMERYTOWANA NAUCZYCIELKA
Z LUBINA

(NAZWISKO I ADRES ZNANE
REDAKCJI)

Prokuratura Wojewódzka informuje

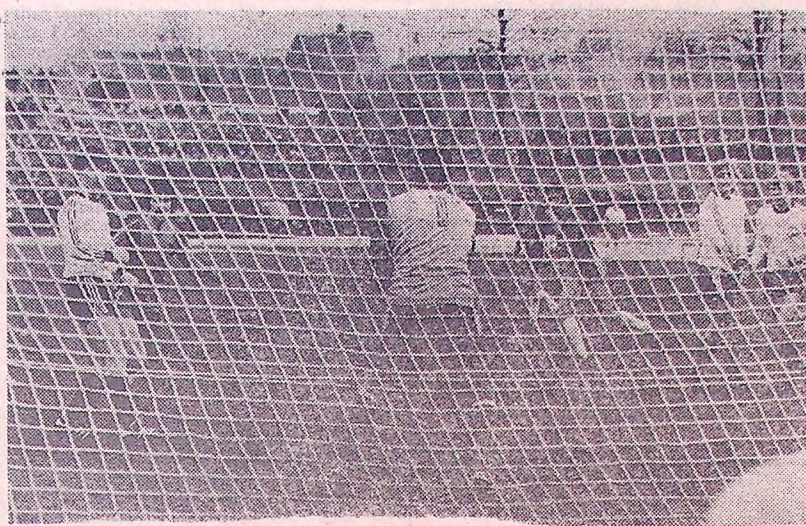
Prokuratura Wojewódzka w Legnicy zawiadamia, że od 23 lipca we wszystkich kwestiach dotyczących stosowania przepisów Ustawy z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw można zwracać się o informacje bezpośrednie lub telefonicznie do Prokuratur Rejonowych w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Jaworze i Złotym oraz do Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy w każdym dniu pracy w godzinach od 7.30 do 15.00 (we wtorki do godz. 17.00).

Przemkowi swą nazwę wziął od swego założyciela, księcia przemysłowego i — zwanego kłopotem — Sędzi Konrada I i wnuka Henryka Różniaka, a zwycięstwo miejskie otrzymał w 1181 roku od króla Władysława Czeskiego. Lesy miasta były bardzo różne, łącznie ze spaleniem jego większej części przez Szwedów w czasie wojny 30-letniej. O przemkowie było głośniej dopiero w 1756 roku, kiedy to powstało przedsiębiorstwo gorzelniano-browarnicze. Krótko później uruchomiono fabryki białej i papieru. W XIX wieku w okolicach osady odkryto rudy żelaza i w ten sposób (1876 rok) powstała Huta Henryka — protoplasta dzisiejszych Zakładów Metalurgicznych. Na ich uruchomienie trzeba było czekać aż do 1952 roku, kiedy to decyzją ministra przemysłu maszynowego (z 14 lutego tegoż roku) nadano zakładowi dzisiejszą nazwę. Od tego momentu zaczął się burzliwy rozwój miasta i różnych jego dziedzin życia — w tym sportowej.

Tuż po uruchomieniu zakładu, kilkunastu zapalczyków założyło klub sportowy „Stal”, którego pierwszym prezesem został Piotr Konopnicki. Tradycyjnie zaczęto od piłki nożnej i praktycznie na niej poprzestano. Starano się wprawdzie o inne sekcje, ale ze względu na brak odpowiedniej bazy, środków finansowych, młodzieży i szkoleniowców nie udało się zrealizować ambitnych zamierzeń. Nie oznacza to, że nie tworono innych sekcji. Czuwał zresztą nad tym dyrektor Marian Ryś. Powstała nawet sekcja siatkówki, która rozgrywała mecze aż w... III lidze. Znaleźli się także bokserzy, wśród nich m. in.: Roman Buryło, Eugeniusz Łukasiewicz, Marian Predrygier, Leon Walczak i Włodzimierz Jakimczuk. Prowadzona działalność natrafiała na duże trudności finansowe i sprzętowe. Brak było obuwia sportowego, rękawic bokserkich, a dla siatkarzy nawet piłek meczowych. Wyjazd z Przemkowa trenera Władysława Bryli spowodował zlikwidowanie sekcji bokserkiej. Później też musiano rozstać się z piłką siatkową.

Liczne kłopoty nie zalały grupki zapalczyków. Jednym z nich był dyrektor zakładów Jerzy Skulski, z którego inicjatywy przemianowano dawną „Stal” na Robotniczy Klub Sportowy „Zamek” — ściśle związany z Zakładami Metalurgicznymi „Przemków”. I co najważniejsze, również z ich zaloga. Od tego momentu zaczęła się nowa historia przemkowskiego sportu, którego klub obchodził w tym roku 30-lecie swego istnienia. Datę wybrano nader trafnie. Inne kluby w województwie nawiązują do tradycji swoich poprzedników i zaliczają sobie własne 40-lecia. W Przemkowie nie wzięto z nich przykładu. Chyba bardzo słusznie, gdyż zawsze powołuje się na datę utworzenia „Zametu”.

Nowy klub ograniczył się do piłki nożnej. Już w 1957 roku drużyna awansowała z klasy C do B. W tej klasie występowała bardzo długo — aż do 1972 roku. Przy dużym zaangażowaniu zawodników i dobrej pracy szkoleniowca Jana Doktorczyka, kierownika drużyny Ryszarda Gawia i prezesa Kazimierza Kasprzaka zespół awansował do klasy A dawnego województwa zielonogórskiego. O awansie zadecydował barażowy mecz z „Polmo” Kozuchów, rozegrany na neutralnym boisku „Promienia” Żary. Pojemny wygrał „Zamek” 2:0 i w ten sposób znalazł się w wyższej klasie rozgrywek. Występując w niej drużyna walczyła ze zmiennym szczęściem, ale zawsze zajmowała bezpieczne miejsce w tabeli. Po reorganizacji administracji państwowej (w 1975 roku) przemkowscy piłkarze znaleźli się w klasie A nowego województwa legnickiego. Nowy



Fot. Krzysztof Raczowski

Górą Przemków!

Zygmunt Łuszcz

„przydział” zwiększył aspiracje działaczy, którzy postawili sobie za cel wejście do klasy okręgowej legnicko-jeleniogórskiej. Nie przyszło im to zbyt łatwo i na realizację zamierzenia musieli czekać kilka lat. Najpierw trzeba było toczyć ciężkie boje m. in. z „Mieszkim” Ruszowice, „Cementem” Raciborowice i „Prochowiczką”. Nadszedł jednak szczęśliwy rok 1982, kiedy to drużyna prowadzona przez Edmunda Walaskę zdobyła upragniony awans do klasy okręgowej. Był on w pełni uzasadniony, a zespół stale plasuje się w środkowych rejonach tabeli. Jak na możliwości Przemkowa, jest to duże osiągnięcie sportowe. Na awans solidarnie zapracowali: Ryszard Kwiatkowski, Zdzisław Mularczyk, Jan Matwiejów, Witold Kulesza, Jerzy Ład, Mariusz Majewski, Krzysztof Fijałkowski, Mirosław Piech, Andrzej Dęka, Stefan Kisielewski, Lesław Krawczonek, Mirosław Wiatr, Jan Kozłowski, Jan Kuźmian, liczne grono działaczy i zawodników.

Na występach w klasie okręgowej nie zakończyły się sukcesy przemkowskich piłkarzy. W 1985 roku postarali się o wielką niespodziankę i zajęli pierwsze miejsce w województwie w Pucharze Polski. Po drodze pokonali m. in. legnicki „Konfeks”, „Stal” Chocianów i rezerwy lubińskiego „Zagłębia”. Wystartowali na szczeblu centralnym i, niestety, przegrali (rzutami karnymi) pojedynek z „Kanią” Gostyń. Nikt się tym specjalnie nie zmartwił. Sam fakt awansu do rozgrywek centralnych był i tak dużym osiągnięciem.

W Przemkowie pomyślano nie tylko o dobrej grze piłkarzy, ale także o stworzeniu im odpowiednich warunków do treningów i rozgrywania spotkań. Od momentu powstania klubu mecze rozgrywane są na stadionie przy ulicy Strzeleckiej. Do 1978 roku obiekt składał się z jednej płyty o nawierzchni żwirowej, kilkunastu ławek oraz dwóch małych, drewnianych pomieszczeń, w których znajdowała się szatnia i magazyn sprzętu. Szybko jednak przystąpiono do budowy wielofunkcyjnego pawilo-

nu, nowej płyty, modernizacji starej oraz trybun. Inicjatorem tych przedsięwzięć był przede wszystkim znany działacz chocianowski, a późniejszy dyrektor naczelny (działa po dzień dzisiejszy) zakładów Bruno Kehlee, a także ówczesny sekretarz KMG PZPR Mieczysław Ziembek oraz Marian Blusiewicz i Henryk Kuprasz. Prace postępowały bardzo szybko, a przed rokiem ostarano się nawet o tablicę zegarową. Dziś przemkowski obiekt można zaliczyć do najładniejszych w województwie. Jego uroczyste przekazanie do użytku miało miejsce przed rokiem i nadano mu imię 40-lecia Powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Uroczystość uświetniło nie było jakie wydarzenie. Odbył się tam mecz rozgrywany w ramach turnieju piłkarskiego poświęconego pamięci marszałka Konstantego Rokossowskiego. Dla miejscowych kibiców była to nie lada gratka. Mogli podziwiać ciekawy pojedynek Górnika Wałbrzych z I-ligowym zespołem bułgarskim „Boera” ze Starej Zagory. Frekwencja oczywiście dopisała: na trybunach brak było wolnego miejsca. Mecz był ciekawy, a w Przemkowie zgłoszono jego aktorom wyjątkowo serdeczne przyjęcie. Goście bardzo chwalili piękny i świetnie zlokalizowany obiekt sportowy, nie mówiąc już o gościnności gospodarzy.

W Przemkowie mówi się, że 30 lat minęło jak jeden dzień. Okresu tego nikt nie przepała. Zawsze starano się prowadzić (oczywiście w miarę możliwości), jak najbardziej ożywioną pracę. Długa jest lista zasłużonych sportowców, szkoleniowców i działaczy. Zawsze cechowała ich troska o rozwój sportu. Nie tylko tego wyczynowego, ale również masowego. Klub na stałe związał się z zalogą Zakładów Metalurgicznych i chce jej służyć na co dzień. Tak było przez 30 lat i zapewne będzie przez następne dziesięciolecie. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko pogratulować dotychczasowych osiągnięć i życzyć jeszcze większych w następnych dekadach.

Krótko

❖ W rejonie glogowskim LZS rozegrano eliminacje turnieju piłkarskiego o „Puchar Lata”. Zwyciężył LZS Płomień Radwanice, przed LZS Iskra Drogiwice oraz LZS Orkan Zukowice i LZS Spodzieca Gaworzyce.

❖ Na stadionie w Glogowie odbyła się pierwsza wojewódzka Spartakiada Inwalidów Narządu Ruchu, której organizatorem był Zarząd Główny Inwalidów Narządu Ruchu oraz glogowski OSiR. Impreza rozgrywano z udziałem kobiet, mężczyzn i dzieci, a na starcie stanęło 585 osób. Na program zawodów składało się 13 konkurencji sportowo-rekreacyjnych. Spartakiadzie nadano dużą rangę, a w uroczystym zakończeniu wzięli udział: przewodniczący ZG INR Mirosław Podgórnjak, przewodniczący MRN Stefan Rosadziński, wiceprezydent miasta Stanisław Stolarczyk. W klasyfikacji zespołowej zwyciężył Dzierżoniów, przed Jaworem, Legnicą, Glogowem i Lubinem.

❖ Duży sukces odnieśli młodzi (do 15 lat) piłkarze LZS-SKS Błyskawica z Gaworzyce w turnieju „Piłkarska kadra czeka”. Po wywalczeniu pierwszego miejsca w województwie walczyli w Rawiczu w turnieju strefowym z udziałem reprezentacji Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Wrocławia, Leszna i Zielonej Góry. W eliminacjach pokonali oni Leszno 1:0 i zremisowali 3:3 z Zieloną Górą. W pojedynku o pierwsze miejsce zwyciężyli Wałbrzych 2:0 i zakwalifikowali się do finału centralnego, w którym wystąpi osiem zespołów. Opiekunem i trenerem zwycięskiego zespołu był nauczyciel wychowania fizycznego Franciszek Chocianowski. Młodzi piłkarze wyjadą — w nagrodę — na obóz organizowany w Dębicy przez PZPN i Telewizję Polską. Serdecznie gratulujemy.

Spartakiada kolonijna

16 lipca na stadionie miejskim w Legnicy odbyła się Miejska Spartakiada Kolonijna. Jej organizatorami byli: Urząd Miejski, Zarząd Wojewódzki TPD oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji. W sportowym współzawodnictwie uczestniczyło 336 dzieci z trzech placówek wypoczynku wakacyjnego. Na legnickim stadionie rywalizowały ze sobą dzieci m. in. ze Szczecina, Częstochowy, Radomska, Łodzi, a także z miast i wsi województwa legnickiego. Najlepsi okazali się uczestnicy kolonii zorganizowanej

przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Pomerania” ze Szczecina przy współudziale legnickiego oddziału „Orbisu”. Jak twierdzi sędzia główny zawodów, Janusz Dutkiewicz — dzieci wykazywały się dużymi umiejętnościami i sprawnością. Nie brakowało także chęci do sportowej walki i... humoru. — W tej spartakiadzie nie było wygrywających i przegranych — powiedział nam Janusz Dutkiewicz. — To była wspaniała zabawa.



Fot. Wincenty Kołodziej

Pilnik z piaskiem wrzynał się w metal. Kłosa osob przegadało się, jak ślusarz mocuje się z kłódką i zamkiem. Księgę czytał kartkę przyklejoną do szyby: „Bufet niezgodny z powodu wyjazdu pracownika do biura”. Zastanawiał się, kiedy kartka mogła zostać powieszona, nie było na niej ani daty, ani godzin nieobecności pracownika.

Wreszcie drzwi ustąpiły. Komisja wezła do środka. Brud i smród! Otworzyły zamrażarki, a w nich zepsuta kielbasa, galareta, salata, pasztet, rozpuszczające się masło, roztopione lizaki, popękane konserwy, eucnnący ser. Na półkach sporo przeterminowanego towaru. Papiery i ciastka pogryzione przez szcury. Na zapleczu dziesięć butelek po wódce i kilka pełnych ze sfermentowanym piwem. W kasie 700 zł. Bufetowe ostatni raz widziano w pracy tydzień temu.

Bufet pracownicy na jednym z szynbów kopali przejeżdżając pod koniec kwietnia (zeszłego roku). Obie miały po dwadzieścia lat. I niewiele handlowego doświadczenia. Monika przedtem zaledwie pół roku przepracowała za ladą, w barze. Anita miała za sobą handlową i niecałe dwa lata praktyki. I ona od razu przejęła w bufecie inicjatywę, stawiając się w roli szefowej. Monika pogodziła się z układem sil, ulegała zdecydowanej i bardziej obeznanaj w faconu koleżance, gdyż sama mogła pochwalić się jedynie świadectwem podstawówki.

Anita nadawała ton w pracy i po pracy, ponieważ dziewczyny również przyjaźniły się. Anita lubiała szys i szpan. Paliła carmeny i marzyła o życiu na wysokim poziomie. Gardziła szarą codziennością, w którą los pchnął ją chyba przez przypadek.

Wokół sklepy pełne kolorowych ciuchów, świecidełek, mamelek, a w kieszeni pustka. To człowiek się wścieka, to go normalnie rozrywa. Złazsza, gdy tym człowiekiem jest młoda dziewczyna, która chciałaby ładnie i atrakcyjnie wyglądać. A jak tu poszaleć na niecałe 10 tys. miesięcznie, gdy w dodatku gospodyni żąda za pokój czterech? Cholera bierze na to wszystko.

Do firmy zaczęły docierać skargi na bufetowe, że są nieuprzejme, że bufet nie zaopatrzony i się „niestosownie” zachowują w miejscu pracy. 20 czerwca wpadła kontrola. Kontrolerzy złapali się za głowę i sporządzili długi rejestr uwag i zastrzeżeń: nielegalizowane odważniki, balagan w dokumentacji, niesystematyczne odprawianie utargu, handel przeterminowanym towarem, stan sanitarny pod pens; ro rozliczeniu reglamentacji — brak 17 kg kielbasy.

Kontrola odeszła, ale jednak z bufetowymi łagodzić po premii i pisemne zażalenie usunąć niedołączyć. Zażalenie poszło do szuflady, a premię, takie groźne, łatwo przeboleć.

Dziewczyny raz dwa przekonały się, że życie może być całkiem znośne, tylko trzeba umieć do niego podejść — nie przejmować się byle czym i używać póki się da... Pierwszy raz Monika pożyczyla z kasy jedynę 150 zł, zapisała jak należy na kartce i zaraz na drugi dzień zwróciła. O rany, to całkiem proste — wziąć, gdy się potrzebuje. Szło coraz łatwiej. Coraz mniej oporów —

100, 150, 200 zł. Takie drobne kwoty, kto by pamiętał, nie warto było ani zapisywać, ani oddawać. Czasem wrzucała do swojej siatki, jakieś czekoladki albo ciastka. W końcu Anita też brała i to nie tylko drobne. Siegała do kasy, gdy chciała kupić sobie buty, albo kiedy musiała zapłacić za stancję. Przed zamknięciem bufetu pakowała do torby bułki, masło, kotlety. Uspokajała koleżankę, że przy wypłacie odda, zapłaci za to wszystko. Były też uczynne. Znajomym i koleżankom nieraz sprzedawały na kredyt takie atrakcje, jak czekolade czy lepszą wędlinę. Następnego dnia pieniądze ponoć jednak wracały do kasy.

Dziewczyny, jak to młode, lubiły się zabawić. Czasami ktoś znajomy wpadał z butelką, już po zamknięciu bufetu. Po kilku kieliszkach ma się głęboko gdzieś to wszystko, co uważa jak niewygodny but. Zapomina się o życiowych niepo-

my wybiegają na plażę. Tego im trzeba, wlość się w tę masę, zginąć w tłumie. Słońce, morze, plaża. Ech, życie tętni tu innym, odświeżającym rytmem. Człowiek nabiera innego spojrzenia, problemy nabierają innego wymiaru, kurczą się, maleją do nieistotnych rozmiarów. A poza tym z Sopotu do Lubina tak daleko...

Głowa do góry. Może to był tylko przykry sen? Może zapomną? Może sprawa przyschnie? Póki co, trzeba żyć, żyć na całego! I bawić się! Dyskoteki, alkohol... W głowie przyjemnie szumi, świat jest kolorowy, muzyka zagłusza myśli, ktoś coś szepcze, ktoś obejmuje... Do diabła z pracą, z bufetem, z tym wszystkim...

Ochłonęły po paru dniach, gdy z portfela już nie się nie dało wytrząsnąć. Trzeba było rozejrzeć się za pracą. Przyjęły się do piekarni i „na czarno” robiły bagietki. Po jakimś czasie doszło do

W środku lata

Maria Kuncaitis

wodzeniach, o konfliktach z rodzicami, o niezadowolonych gościach klientów, o tym, że jutro nie nie zmieni, że się jest coraz bardziej pod krechą.

Zagryźć było czym, wystarczyło tylko sięgnąć. I tak stało coś się zaśmierzdało. Lady chłodnicze wiecznie szwankowały. To co się zepsuło po prostu wyrzucali na śmietnik. Kto by tam zwracał uwagę na jakieś papierzyśka, na protokoły. Ta przekłeta burokracja tylko utrudnia życie. A zresztą wiele razy zgłaszały do firmy, że się towar psuje, że przeterminowany, nikt jednak nie reagował, to co miały robić? — wywalały.

Długi rosły, a na zapleczu przybywało pustych butelek. Bywało, że się zasedziały z ratownikami czekając na dostawę. A później nie miały już głowy do ważenia czy liczenia towaru. A zresztą po co? Ci konwojenci, to takie faaaajne chłopaki...

Wypłata przepadła na 12 lipca. Podpisały listę plac, niewiele tego — gola pensja bez premii. Na dworze upał, a im się robi gorąco już na samą myśl: Co będzie jak się wyda? Ile może brakować w kasie? W każdej chwili może wpasć kontrola, to ich nie ominie.

Ile mogłam wziąć — zastanawiała się Monika — 10, 20 tys.? Anita pewnie trochę więcej, zdarzało się jej brać nawet po 5 tys. naraz. Nie ma to jednak znaczenia, która ile wzięła, w razie czego i tak odpowiadają wspólnie — pół na pół. Nie ma wyjścia. Ruszamy w Polskę — postanowili. Była dalej stąd, od kłopotów. W kasie były jeszcze 22 tys. Podzieliły między siebie, równo po połowie. I jeszcze tego samego dnia, wieczorem wsiadły do pociągu.

Wylądowały w Sopocie. Na Wybrzeżu w połowie lipca sezon w pełni. Tłumy przewalają się przez sopockie moło. Tlu-

sprzeczki. Dziewczyny pokłóciły się. Anita szybko dała sobie spokój z bagietkami. Nie myślała tyrać jak głupia. Młoda, niebrzydka i chętna dziewczyna, na Wybrzeżu, w środku lata, da sobie radę. Okazji aż nadto.

Kończyło się powoli lato. Upał zelzał, ostudziła się głowa. Monika sama bez przyjaciółki zaczęła „się łamać”. To bez sensu. Co ja tu robię? Pojawili się skrupuły, przecież zostawiła rodziców, odeszła bez słowa. Po dwóch miesiącach napisała. Ojciec przyjechał natychmiast i zabrał dziewczynę do domu. Rodzice za wszelką cenę chcieli wyciągnąć córkę z opresji. Zapłacili, na razie tyle, ile mogli — 130 tys. Komisja obliczyła, że bufetowe w ciągu dwóch i pół miesiąca swojej pracy przysporzyły firmie blisko 300 tys. zł strat.

Monika wyjechała do innego miasta, zaczęła pracować, próbuje zacząć od nowa. Na Anita nikt nie czekał. Z rodziną zerwała ponad rok temu. Została w Sopocie i brnęła dalej. W Polskę poszły listy gończe. A ja na dobre wciągnął wir półświatka. — Zylam z prostytucji — powie wprost w czasie przesłuchania. Dopiero na miesiąc przed aresztowaniem poznała Ernesta i zamieszkała razem. Aż stało się, któregoś dnia Anita musiała opuścić swojego chłopaka. Wyszła z hotelu „Bałtyk” w towarzystwie dwóch stanowczych panów. — Ernesto za mnie zapłaci, on mnie kocha — powtarzała z nadzieją w głosie...

P.S. I — Areszt w przypadku manka, to niezwykle rzadkie zdarzenie. Prokuratura Rejonowa w Lubinie wydała jednak takie postanowienie, ponieważ Anita nie miała nic, żadnego majątku, który można by było zabezpieczyć na poczet długu, ani nikogo kto by za nią chciał zapłacić.

P.S. II — Imiona obu kobiet zostały zmienione.

Gwiazdy mówią

Wierzmy że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przynurzeniem oka a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). Drobne kłopoty rodzinno-domowe zepsują ci tydzień. Ale nie pozbędziesz się ich dopóki będziesz wykazywać brak zdecydowania. Nie zrażaj się kłopotami zawodowymi, niebawem karta się odmieni.

● **BYK** (21 IV—21 V). Twoje sprawy przyberają dobry obrót, musisz tylko wykazać jeszcze trochę inicjatywy i cierpliwości. Pódroż przyniesie ci nowe przygody i nowe spotkanie. Ale nie powinieneś pewnych rzeczy traktować zbyt poważnie.

● **BLIZNIĘTA** (22 V—20 VI). W tym tygodniu drobne niepokoje, które wytrącają cię z równowagi, ale też przyniosą interesujące znajomości. Uważaj z wydatkami, jeśli nadmiernie się rozpędzisz trzeba będzie potem zaciągnąć pаса. Wodnik myśli o tobie i czeka na znak.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Podejrzliwość i scenami zazdrości niczego nie zmienisz, a może by uwerzyć? Początek tygodnia trudny, ale przy końcu mile wytchnienie. Pódroż przyniesie wiele wrażeń i może coś zmienić w twoim życiu. Strzelec nie zastępuje na zaufanie.

● **LEW** (23 VII—22 VIII). Tydzień pełen wrażeń. Zakonczysz pewien etap i przyniesie ci to wielką satysfakcję. Do pódroży przygotuj się dobrze aby nie było niespodzianek. Osoba na którą czekasz nie przybędzie, ale to cię pozabawi złudzeń.

● **PANNA** (23 VIII—23 IX). Masz skomplikowaną sytuację uczuciową, ale tylko twoja zdecydowana postawa może tu coś zmienić i naprawić. Nie chowaj głowy w piasek, bo wszystko przegrasz, a przecież nie o to ci chodzi. Przytul gołowi poprawi ci humor.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Walczysz z wiatrakami i to w blanych sprawach. Zwróć się w inną stronę, tym bardziej że otwierają się przed tobą możliwości zawodowe. Mile spotkanie towarzyskie podsunie ci zblawną myśl. Rak nie jest do ciebie najlepiej usposobiony.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). Niepotrzebnie tracisz głowę, gdy sytuacja wymaga trzeźwego rozpatrzenia. Nie wpadaj w rozpacz. To co uważasz za tragiczne okazje się dla ciebie dobre, tylko chwilę zaczekaj. Lew oczekuje od ciebie wiadomości i nie tylko.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Tydzień udany. Ale pódroż po której sobie tak wiele obiecywałeś nie przyniesie spodziewanych rezultatów. Powinieneś jasno postawić pewne sprawy, aby nie komplikować życia sobie i komuś, kto jest pełen dobrej wiarą. Twoje plany finansowe powiodą się.

● **KOZIORÓZC** (23 XII—20 I). W pracy zawodowej masz korzystne układy i pełną stabilizację. Pomyśl o dłuższym wypoczynku, który bardzo ci jest potrzebny. Panna czeka na spełnienie obietnic. Przypadkowe spotkanie otworzy ci oczy na postępowanie pewnej osoby. Nie komplikuj domowych układów.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Czy nie wykazujesz zbyt wielką pewnością siebie? Tak postawa może ci zaszkodzić. Bądź bardziej przystępny dla ludzi a oni też będą mili. Pewien niefortunny list skomplikuje twoje sprawy domowe i nie zanosz się na korzystne zmiany. W pracy nowi ludzie i nowe problemy.

● **RYBY** (21 II—20 III). Jeśli wykaziesz się umiejętnościami dyplomatycznymi to ten tydzień przyniesie sukces i to w sprawie, na której pomyślnie załatwienie nie miałeś już nadziei. Wiadomość z daleka zaskoczy cię. Spróbuj pomóc Bykowi, jego sytuacja jest bardzo trudna.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A.B.T. wydane przez Wydział Komunikacji z Złotoryi na nazwisko Ireneusz Skrzypczak, zam. Wilków Włocław 57. 21366-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A.B.C.D. wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Stanisław Jurak zam. Legnica, Warmińska 15/14. 21367-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B. wydane przez Wydział Komunikacji w Chojnowie na nazwisko Mirosław Miklaszewicz, zam. Chojnow, pl. 1 Maja 93. 21368-g
UNIEWAŻNIA się pięciokąt o treści: „ZPR1 kierownik Budowy Ryszard Szmagłinski”. 21369-g
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B. wydane przez Wydział Komunikacji w Lublinie na nazwisko Waldemar Lubanski zam. Jawor, ul. Chopina 10. 21370-g

NIERUCHOMOŚCI
Gospodarstwo 4 ha koło Prochowca, budynek do remontu bardzo tanio sprzedam. Oferty: Legnica, Palmowa 14, tel. 242-53. 21372-g
SPRZEDAM domek mieszkalny z ogrodem w Lesznej koło Lubania Sl. Wiadomość: Legnica, tel. 622-28. 21370-g

SPRZEDAŻ
MEBLE swarzędzkie stylizowane najwyższej jakości poleca sklep meblowy w Kulisach koło Legnicy, Sznuce. 21354-g

Wszystkim, którzy okazali pomoc oraz uczestniczyli w ostatniej drodze naszego najukochańszego Meza, Teścia i Dziadka

S+P
**JÓZEFA
TOMCZEWSKIEGO**

serdeczne podziękowania składa

RODZINA

21358-g

po r. że

Świętowanie w Tuxtla

(Dokończenie ze str. 10)

była gra w karty, która przypominała naszą jarmarcznicą grę w trzy karty. Wiadomo, że w każdym ludowym odpuszczeniu na drugim końcu świata, muszą być ludzie, którzy lubią być oszukiwani. Były jeszcze inne hazardowe gry, które polegały na ustawianiu na szachownicy pionków w odpowiednich układach. Grano też w kości.

Później rozpoczęły się tańce, zaczynały poszczególne pary tuż obok grających mariachis. Te tańce nie przerodziły się jednak w jakieś zbiorowe pląsy. Może zresztą nastąpiło to później, bo około 22.00 opuściliśmy Tuxtla by nocą pojechać w kierunku San Cristobal, gdzie zaplanowaliśmy nocleg.

Podobno jeśli się podróżuje po Meksyku to koniecznie musi się trafić w jakiejś miejscowości na fiestę czyli święto. Nam się to udało w Tuxtla Gutierrez. Było to święto olonów, coś podobnego do naszych dożynek, kiedy to

mieszkańcy tej ziemi dziękowali swemu patronowi za obfite zbiory.

Wyruszyliśmy z pewnymi obawami bowiem teren, przez który mieliśmy jechać jest gorzysty, drogi są dobrze utrzymane, ale na ogół dosyć wąskie. Część dróg, które przebyliśmy jest zupełnie nowa. Szczególnie na Jukatanie, który dopiero od niedawna stał się miejscem masowej turystyki i to właśnie między innymi dzięki nowo zbudowanym drogom. Pomiędzy Acapulco a miastem Oaxaca zbudowano właśnie niedawno nową wspaniałą szosę, która zaczyna się u podnóża gór, wspina się na ich grzbiety, a potem już biegnie szczytami. Droga ta nazwana została „węzłem Majów”, głównie dlatego, że rzeczywiście gdyby spojrzeć na jej rytmunek z góry to tworzy pętle poskręcające na siebie. Właściwie składa się z samych zakrętów. Jest dosyć wąska i z trudem mijają się na niej dwa samochody. Wymaga od kierowcy stałego napięcia, bo gdy wyjdzie z jednego zakrętu wehdeł w następny, a wszystko to na wysokości około 2 tysięcy metrów. Co chwila pojawiają się ostrzegające napisy curva peligrosa co początkowo wprowadziło naszą grupę w rozbawienie, ale szybko się z tymi ostrzeżeniami oswojamy. (Curva peligrosa — niebezpieczny zakręt).

Przeprowadzenie tej drogi szczytami gór było kosztowne i bardzo trudne, ale innemu wyjściu tu nie było, bowiem mieszkańcy tej ziemi nie mieli innego miast za sobą by każdą drogę w dolinie,

Droga pomiędzy Acapulco i Oaxaca prowadzi przez piękne zielone zalesione góry, jednak nie widać tu zbyt wielu mieszkańców. Co kilkadziesiąt kilometrów pojawia się ludzka osada złożona z kilku domów, a przed nimi są zwykłe tarasowane polećka, na których uprawia się kukurydzę. Wokół chat rosną też bananowce, walają się kury i kozy. Dalej w stronę Oaxaca góry stają się bardziej suche. Coraz mniej spotyka się tu ludzkich osad, drzewa zostały całkowicie wyparte przez mało wymagające kaktusy. Mają one najróżniejsze formy. Kaktusy kandelabrowe, opuncje, kaktusy rosnące nisko na ziemi, które swym wyglądem przypominają kamienie.

Rośnie w tych górach także niebezpieczny kaktus pasoyotl, który gdy przechodzi koło niego jakiś człowiek lub zwierzę zaczepia się kolcami o jego ubranie, sierść czy skórę i błyskawicznie wypuszcza korzenie, które wnika głęboko w ciało ofiary. Jest to jego sposób rozmnażania się, ale wydarci go z ciała jest trudne i rana się potem bardzo źle goi, ponieważ wydziela on toksyczne substancje. Z wyglądu jest bardzo nienowozorny, przypomina szary kamień. Dlatego nie dziwnego, że żaden tubylec nie zapuszcza się w góry w niskim ubiuiu. Mimo ciepła powszechnie są tu noszone długie wykonane z grubej imitowej skóry kowbojskie buty. Sandały są noszone w miejscach i na wiejskiej drodze.

Spółdzielnia Pracy Wyrobow Spozywczych

„LEGNICZANKA”

w Legnicy

Z A T R U D N I:

▲ E L E K T R Y K A

z uprawnieniami SEP bez ograniczeń,

▲ E L E K T R O N I K A

— wykształcenie średnie + 3 lata praktyki.

Wynagrodzenie do uzgodnienia w biurze kadr.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział
Służby Pracowniczej — Legnica, ul. Wrocław-
ska 161, tel. 223-47.

1084-k

Przedsiębiorstwo Zagraniczne

„RENOPOL”

w Legnicy, ul. Chojnowska 2

◆ Z A T R U D N I: ◆

☐ INŻYNIERA BUDOWLANEGO z prakty-
ką na stanowisko szefa produkcji,

☐ KIEROWNIKA STOLARNI posiadającego
uprawnienia w zakresie: technologia drew-
na — mechanik,

☐ MAGAZYNIERA.

Informacje w sprawie zatrudnienia i wynagro-
dzenia zostaną udzielone na miejscu.

1087-k

Rejon Dróg Publicznych

w Złotorzy

WYNAJMIE MIESZKANIE DWUPOKOJOWE

dla małżeństwa z trojgiem dzieci,
na okres pół roku, w miejscowości Złotorzya.

Oferdy prosimy składać pod adresem: Rejon Dróg Publicz-
nych w Złotorzy, ul. Chojnowska 8, tel. 600, 326, 327. Dział
Socjalny.

1086-k

Zakłady Górnicze

„L U B I N”

PRZEKAŻĄ POMIESZCZENIA

na prowadzenie kiosku owocowo-warzywnego
instytucji lub osobie prywatnej.

Informacji udziela się pod nr. telefonu: 407-535.

1083-k

Nowo powstałe

CHOJNOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Chojnowie, ul. Hanki Sawickiej 6

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. MURARZ-TYNKARZ,
2. MONTER konstrukcji żelbetowych,
3. LASTRYKARZ,
4. ELEKTRYK z uprawnieniami SEP,
5. KONSERWATOR-ELEKTROMECHANIK
żurawi budowlanych,
6. MONTER żurawi wieżowych,
7. KIEROWNIK budowy
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie o kierunku budownictwo ogólnie oraz uprawnienia budowlane, 6 lat pracy, w tym 3 lata na stanowiskach kierowniczych,
8. MAJSTER budowy
— wymagane wykształcenie wyższe lub średnie oraz praktyka zawodowa,
9. KIEROWNIK bazy sprzętowo-transportowej
— wymagane wykształcenie średnie techniczne, 6 lat pracy.

Po przepracowaniu trzech lat w przedsiębiorstwie istnieje możliwość otrzymania
mieszkania. Dla kierownika budowy i majstra dysponujemy natychmiast mieszka-
niem w hotelu robotniczym.

Oferdy kierować pod adresem: Chojnowskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Choj-
nowie, ul. H. Sawickiej 6, tel. 641.

1089-k

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne

w Lubinie przy ul. Wrocławskiej 7, tel. 44-28-37, 44-30-19

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót w zakresie:

L U B I N:

- BUDOWA 3 GARAŻY i ZAGOSPODAROWANIE TERENU
CMENTARZA KOMUNALNEGO w Lubinie — wadium:
20 000 złotych.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne.

Oferdy przetargowe należy składać w sekretariacie LPK w Lubinie, ul. Wrocław-
ska 7. Oferenci zobowiązani są przedłożyć kalkulację stawki godzinowej oraz inne
dodatki wchodzące w skład kalkulacji.

Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić na konto NBP O/Lubin, nr
39130-475, wadium w wysokości podanej wyżej.

PRZEDSIĘBIORSTWO NIE ZAPEWNI MATERIAŁÓW NA W/W ROBOTY.

Przetarg odbędzie się w siódmym dniu licząc od dnia ukazania się niniejszego ogło-
szenia, w siedzibie przedsiębiorstwa w Lubinie, ul. Wrocławska 7, o godz. 9.00.

Wszelkich informacji udziela Dział Dokumentacji, Normowania i Nadzoru LPK, ul.
Osiedle Robotnicze 7, tel. 412-424.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie zastrzega sobie prawo wyboru
oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1088-k

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE HANDLU WEWNĘTRZNEGO

w Legnicy

◆ zatrudni dwóch wychowawców ◆

na kolonie letnie w Łebie, w terminie od 17 VIII 1986 r.
do 30 VIII 1986 r.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych zakładu, ul. Jaworzyńska 116,
Legnica, tel. 605-61.

1085-k



Przysłowie perskie

Nie chcą
być święci

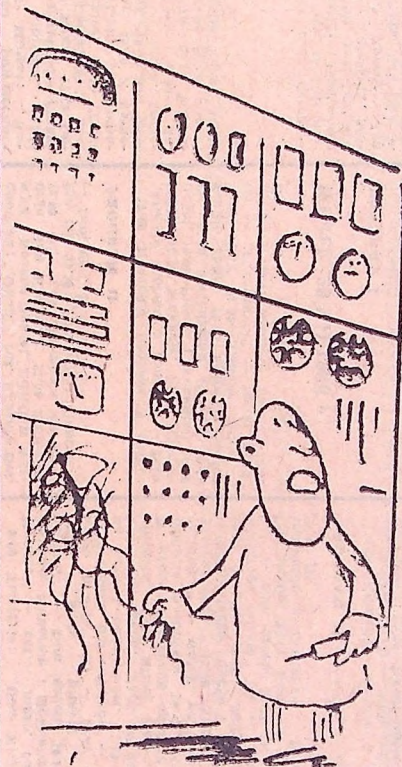
Szwajcarska gwardia papieska zwraca na siebie uwagę wspaniałymi strojami zaprojektowanymi jeszcze przez Michała Anioła. Ale nie to zwraca ostatnio uwagę na pa-dieskich strażników. Jak wiadomo są oni specjalnie doborzani: muszą mieć odpowiedni wzrost i wykazywać się sorawnością fizyczną. Trudno takim przystojnym i ro-słym chłopakom zachowywać się świętoszkowa-to, ale już skandal wzbu-dziły takie fakty, jak to, że sypiają oni na gola-sa w swoich sypialniach, a nad łózkami zamiast świętych obrazków wie-szają sobie gołe dzie-czyn.



Szczęśliwy finał

Przez kilka lat sensację wzbudzała para dyrygent Lorin Maazel (56 l.) i jego przyjaciółka 28-letnia Dietlinde Turban. On dla niej porzucił swą żonę i dzieci. Przysyłał jej po przedstawieniach wspaniałe bukiety kwiatów, ponieważ Dietlinde jest aktorką. Wreszcie wzięli ślub w tym roku w Monte Carlo. Dietlinde powiedziała po ślubie dziennikarzom, że nie ma zamiaru rezygnować ze swojej aktorskiej kariery, ale oczywiście wspólnie planują dziecko.

Jujka



"JOZEK, PODAJ KAWALEK
SZNURKA...

Najniebezpieczniej w domu

Jak wynika z badań przeprowadzonych w przedsiębiorstwach EWG i USA, zagrożenia w domu i ogrodzie powodują dużo więcej wypadków niż praca zawodowa. Okazuje się, że około 80 proc. wszystkich nieszczęśliwych wypadków zdarza się właśnie w czasie prac domowych. Towarzystwa ubezpieczeniowe skrupulatnie bada-

ja ich przyczyny, gdyż z tego tytułu ponoszą duże koszty. Do badań dołączyli się i inni przedsiębiorstwa, ponieważ ponoszą koszty z powodu zwolnień lekarskich swoich pracowników. Może dzięki temu zainteresowaniu i odpowiedniej propagandzie uda się wyeliminować chociaż część niebezpiecznych zajęć.

Podstuchane

Sztandar do chorążego:

— Dlaczego wiejemy z wiatrem?

Wciąż mały

Aktor Heinz Bennent, który grał w filmie „Błaszany bębenek” rolę karzeika miał wówczas gdy kręcono film 12 lat i 142 cm wzrostu. Dziś ma 19 lat i nadal 142 cm wzrostu. Dzięki roli w filmie został aktorem filmowym, grywa role w filmie i teatrze. Występował gościnnie we Francji, Anglii gdzie grał w „Królu Learze” Szekspira. Tak więc rola w „Błaszany bębenku” otworzyła mu wielkie możliwości życiowe.

Tina i bankrut

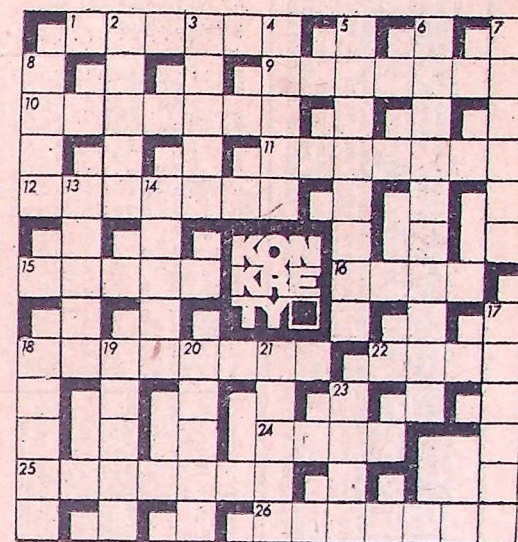
Ostatni, ale już byli
małżymkowie Onassis, który
odbarczył ją wymarzoną
córeczką Thierry Roussel
popadł w poważne klopy-
ty. A zaczęło się wszystko
właśnie od rozvodu z Ti-
ną. Ona postanowiła się z
nim rozejść ponieważ u-
ważała go za wielkiego o-
szusta. Teraz okazało się,
że Rousselowi zarzuca się
oszukiwanie bankructwo,
dzięki któremu oszukał
rząd francuski na 100
mln franków.

Niebezpieczna biżuteria

Jeśli nosisz na palcu złoty pierścionek z ozdobnym szlachetnym kamieniem i w tym miejscu palec cię swędzi i skóra zaczerwienia się to znaczy, że jesteś uczulona na złoto albo na kamień.

Okazuje się, że nawet najszlachetniejsze kruszce i kamienie mogą drażnić nasz system odpornościowy i właśnie odczyn zapalny są oznaką wrogości naszego organizmu wobec metali, medykamentów i kosmetyków. Historia alergii jest stara jak świat, bowiem już Hipokrates stwierdził ją u swoich pacjentów. Np. w RFN aż 25 mln ludzi cierpi na uczulenia. Zastanówmy się więc dobrze i zbadajmy czy pierścionek z brylantem nam nie zaszkodzi.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) szafran, 9) materiał drzewny po przecięciu okrągłaków, 10) część kaloryfera, 11) blankiet pocztowy, 12) o starszej kobiecie otoczonejszuncunkiem, 15) dzielnica Gdańska, 16) jeden ze stanów USA, 18) okryty twardą łupiną, 22) nim słyszysz, 24) mieszka w Egipcie, 25) poważanie, 26) centrum.

PIONOWO: 2) imituje człowieka, 3) szeroka ulica, 4) anglosaska jednostka długości, 5) trójtlenek arsenu, 6) napisał m. in. „Księgi narodu...”, 7) w niej czcionki, 8) produkt przetwórní owocowej, 13) Conan Doyle, 14) zalesione polacie gór, 17) Wojciech dla kolegów, 18) dla krów, 19) skóra ściereczki, 20) placówka handlowa, 21) muza z gitarą, 23) przedstawiciel berberyjskiego plemienia.

ROZWIĄZANIE KRZY-
ŻÓWKI Z NUMERU 28.

Poziomo: budzik, wkładka, Oginski, Suworow, kurza wa, część, kres, Konarski, Lido, Ożóg, Uliisses, stałość. **Pionowo:** ugier, zaspą, Kwisa, Głowacki, odmrożenie, balwan, wosk, uszko, „Zośka”, kopyść, kaduk, nadir, rzęsa, Kloss, róża.

**NAGRODY KSIĄŻKO-
WE WYŁOSOWALI: TE-
RESA LUBIŃSKA, ul. Mi-
kiewicza 90/39, 59-300 Lub-
bin; LIDIA GROCHOW-
SKA, ul. Wasilewskiej
36a/3, 59-700 Bolesławiec;
HALINA GRZELA, ul. Le-
szczyńska 13/7, 59-300 Lub-
bin.**

Na rozwiązania krzyżówek z numeru 30 czekamy do 3 sierpnia 1986 r.